

ROK 2



WIARUS



Z CWICZEN 2 DYWIZJI KAWALERJI.

Fot. Pikiel.

ORGAN PODOFICERÓW
WOJSKA LĄDOWEGO
STARYLARKI WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

N° 39

ZE ŚWIATA

Komunikacja telefoniczna w pociągach pospiesznych. — Oczywiście w Ameryce. Tę wielką nowość zapoczątkowała Kanada. Mianowicie w pociągach pospiesznych, zdążających przez prowincję Ontario z szybkością 120 km na godzinę, zainstalowano aparatu-



ty telefoniczne, przeznaczone do użytku pasażerów, umożliwiając im w ten sposób łączność niemal z połową świata.

Wynalazcą telefonu w pociągu jest trzydziestoletni inżynier amerykański J. C. Burkholder. Po wielu usiłowaniach udało mu się w bardzo pomysłowy sposób wyekspluować połączenie telefonu i radio do nadawania rozmów na dalekie odległości z pędzącego pociągu. Z lejki mówniczego głos biegnie przez antenę, założoną na dachu pociągu, do drutów telegraficznych, umieszczonych po bokach szyn, i dociera najbliższej ze stacji telefonicznych, których kilka zbudowano specjalnie w tym celu wzdłuż linii kolejowej. Stąd już zwykłą drogą telefoniczną dobiega na miejsce przeznaczenia.

Zadaniem telefonu w kanadyjskich pociągach pospiesznych jest zapewnienie pasażerom — w szczególności kupcom i przemysłowcom — stałej łączności ze światem podczas jazdy koleją, jazdy, która przez rozległe obszary tamtejsze zabiera sporo cennego czasu.

Owe luksusowe pociągi zapatrzone są w komfortowo urządzone oddzielne pokoje dla pasażerów, salony-jadalnie, radio i t. p. nowoczesne udogodnienia.

Na ilustracji podajemy wnętrze kabiny telefonicznej w kanadyjskich pociągach pospiesznych.

Szluki walki powietrznej. — Stale, choć niemal niepostrzeżenie, pole walki powietrznej przesuwają się coraz wyżej. Początkowo latające maszyny wznosiły się i walczyły na wysokości 1.500 m. Przy końcu wielkiej wojny wzbijały się do 4.500 m. Dzisiaj stalowe ptaki czują się zupełnie swobodnie na wysokości 6.000 m. Samoloty myśliwskie osiągają tę wysokość z szybkością 322 km/g, a więc robią około 6.400 m/min.

Przyszła walka powietrzna będzie się rozgrywała co najmniej na wysokości 6.000 m — niedostrzeżenie dla oczu i uszu mieszkańców ziemi, nie-



uzbrojonych w odpowiednie przyrządy. Istnieją już przyrządy chwytające z powietrza szmery samolotu, lecącego w odległości dziesiątków km. Minuty będą rozstrzygały o zwycięstwie. To też maszyny wzbijają się z szybkością rakiet. W niespełna kwadrans samoloty bojowe są w stanie przebić się przez chmury na podniebne pole walki.

Na wysokości 6 — 10 km panuje strefa gwałtownych wiatrów, nad nią zaś rozciąga się królestwo wiecznego spokoju i pogody — t. zw. stratosfera. Zdarzyło się pewnego razu, że angielska eskadra samolotów bojowych wyruszyła z Kent na próbne lo-

ty. Tego dnia gęste chmury wisiały nisko nad ziemią. Wkrótce lotnicy wzniesli się ponad nie, aby osiągnąć wymaganą wysokość — i znaleźli się w sferze wiatrów. Po pewnym czasie zniżyli się nad ziemię, spostrzegli jednak, że zbłądzili. Wylądowali więc, aby sprawdzić gdzie się znajdują. Jakież było ich zdumienie, gdy zapytany przez nich pewien wieśniak odpowiedział im w języku francuskim. Okazało się, że gwałtowny wiatr zapędził ich przez kanał na terytorjum francuskie.

Wysoko w górze na przyszelem polu walki rozrzedzone powietrze jest nieskazitelnie czyste, wolne od wszelkich bakcyli. Poniżej kłębią się chmury, padają deszcze, szaleją wichry — tu panuje nigdy niezmącona pogoda. Człowiek, który zapuszcza się w te okolice, musi się przedtem starannie zabezpieczyć, gdyż warunki atmosferyczne uniemożliwiają tam życie nie tylko ludziom, lecz wszelkim żywym istotom. Na wysokości 6.000 m oddychanie jest wielce utrudnione z powodu rozrzedzonego powietrza, przeto temperatura dochodzi tam do 70° Fahrenheita poniżej zera. Promienie słońca iskrzą się oślepiająco, nie dając jednak żadnego ciepła. Maski z tlenem do oddychania oraz okulary i nieprzepuszczalne ubranie nagrzewane elektrycznie są tam człowiekowi nieodzownie potrzebne.

Lotnicy stosują oddychanie tlenem od chwili wystartowania z ziemi, aby się stopniowo przyzwyczaić do oczekujących ich odmiennych warunków atmosferycznych. Bo zdarza się często, że pilot, opuszczając się szybko z wys. np. 6.000 m, wskutek zmiany ciśnienia powietrza dostaje krwotoku z nosa, silnego bólu i zawrotu głowy, a nawet traci przytomność. Sztuczne zapasy tlenu zabrane w drogę chronią go od tych przypadłości.

Podobnie jak człowiek, również i samolot musi być odpowiednio zabezpieczony przed zmianami otaczających warunków. Specjalny kondensator reguluje dopływ powietrza, zgęszczając je do stanu, jaki istnieje na ziemi.

Na stopniowe wznoszenie się pola walki powietrznej wpływa głównie strategia lotnicza, której głównym celem jest zdobywanie wysokości. Wzbicie się o 90 m nad przeciwnika daje lotnikowi przewagę taktyczną, pozwala na sprawniejsze manewrowanie. Dzisiejsze samoloty bojowe operują na wys. 6.000 m. W niedalekiej przyszłości granica ta niezawodnie przesunie się wyżej. Na obydwu półkuliach wre gorączkowa praca nad ulepszeniami, które pozwoliłyby samolotom na toczenie walki o wiele wyżej.

Drugim powodem wznoszenia się pola walki powietrznej jest stale doskonalenie obrony przeciwlotniczej z ziemi.

W przyszłej wojnie statki powietrzne będą miały do spełnienia b. ważną rolę w ofensywie: bombardując i niszcząc siedliska ludzkie, siedziby rządu, arsenały, obiekty wojskowe, kolejowe i t. d. A może dalszy rozwój „cywilizowanych” środków walki sprawi, że wojna zniknie na zawsze, a jej miejsce zajmie wieczny pokój i harmonia?

Na pierwszej ilustracji podajemy nową angielską łódź podwodną M. 2, która kryje w swym wnętrzu samolot niszczycielski. W ciągu 6 minut startuje on z wynurzonej łodzi podwodnej przy pomocy katapulty z szybkością 80 km/g.

Na drugim zdjęciu podajemy jeden z najnowszych



samolotów bojowych typu „Hawker Fury” z silnikami Kestrela, który w ciągu 11 min. wzbija się na wysokość 6.000 m.

WIARUS

Nr. 39

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 27 września 1931 r.



NA POLSKIM MORZU.

PŁOWCE

(1331—1331).

Dość łatwo jest pojąć stałą, przyrodzoną nienawiść pierwiastku germańskiego do Polski, kiedy sobie uprzytomnimy, że od lat, od wieków Polska jedna stanowiła dla Niemczyzny zapórę. Słowian zachodnich, połabskich Sasi wytepiłi tak, że z nich śladu nie zostało. Nieliczny szczęt Łużyczan rozpaczliwie walczy o resztkę bytu narodowego. Czesi, po dobie wspaniałego rozkwitu, stali się wasalami, a potem — wręcz niewolnikami Niemców, i dopiero od wieku datuje się ich wspaniałe odrodzenie, ukoronowane triumfem politycznym obecnej doby. Organizmem państwowym, o którym Niemcy od czasów Mieszka i Chrobrego szczerbili sobie drapieżne pazury, była zawsze Polska. Co udało im się wytrwać i podstępna polityka zdobyć, nieraz w ciągu długich dziesięcioleci, to zazwyczaj potem w jakimś kataklizmie tracili. Fala germańska biła o brzegi naszej ojczyzny swą brudną pianą — i staczała się zpowrotem. Jest to rzecz do zapamiętania. Z okresu niewoli utarło się u nas mniemanie, starannie przez Niemców podsycane, że gdzie Niemiec raz stąpił — tam wróci. Nieprawda, której zaprzeczają nasze dzieje! Stokroć bardziej zależna była Polska po-chrobrowska od t. zw. świętego cesarstwa rzymskiego, niż potem Polska Jagiellonów. Znacznie bardziej był niemiecki Kraków za Łokietka, niż choćby za Kazimierza Wielkiego. Odplywy Niemczyzny przychodziły gwałtownie; prawda, że nieraz trzeba było im dopomagać. Takie daty, jak Psie pole, Płowce, których sześćsetlecie w roku bieżącym obchodzimy, Grunwald, powstanie związku jaszczureczgo — były to uderzenia w sam grzbiet germańskiej fali, odpychające ją na długo.

Władysławowi Łokietkowi (1306 — 1333) sądzonem było przez całe życie walczyć z Niemczyzną i jej poczynaniami. Na skutek wicheru Niemców pozba-

wiony został dziedzicznej swej dzielnicy — Wielkopolski. Przyrodzony mu geniusz polityczny nauczył go cierpliwości i wytrwałości. W Rzymie pozyskał sobie przemożne względy ojca chrześcijaństwa. Na Węgrzech szukał i znalazł przyrodzonych sojuszników do przyszłych zmagañ z Niemczyzną i ulegającymi jej wówczas Czechami. Powoli, wyczekawszy okoliczności sprzyjających, wyrwał z rąk czeskich dzielnicę krakowsko-sandomierską, zajął Pomorze, dzielnice: brzesko-kujawską, sieradzką i łęczycką. Była to dopiero pod-



Władysław Łokietek i mistrz krzyżacki Karol z Trewiru.

stawa działania. Wielkopolanie poddali się zniemczonemu Henrykowi Głogowskiemu, którego nazywali „der milde Fürst“ (łagodny książę). Potężni pomorscy wielmożę, Święciewicz, naprowadzili na kraj Brandenburezyków. Sojusz Łokietka z osadowionymi już wtedy w dorzeczu Wisły Krzyżakami okazał się niebezpieczniejszy od czegokolwiek, bo Krzyżacy Pomorze sobie zagarnęli. Był to pierwszy bezpośredni zatarg Łokietka z Zakonem.

Ale oto zasły dwa doniosłe fakty, które Łokietkowi, naówczas jeszcze tylko księciu, kazaly działać energicznie. W r. 1309 umarł Henryk Głogowski; trzeba było odzyskać Wielkopolskę, co też Łokietek, mimo oporu mieszczan poznańskich, uczynił. Gorszy, niż opór Wielkopolan, był wybuchł w dwa lata póź-

niej bunt mieszczan krakowskich z wójtem Albertem, biskupem Janem Muskatą i opatem miechowskim Henrykiem na czele. Ci sprowadzeni ongiś do Polski, niemieccy osadnicy pragnęli mieć na tronie zniemczonogo Piasta, Władysława Opolskiego. Bunt został stłumiony, i wówczas to Niemczyzna w stolicy Polski poniosła decydującą porażkę, z której nigdy nie powstała. Czas był wrócić do sprawy zagarniętego przez Krzyżaków Pomorza.

Łokietek zrobił wszystko, aby uniknąć wojny. Wytoczył sprawę przed tron papieski w ówczesnej stolicy namiestników Chrystusowych — Awinjonie. Papież Jan XXII przyznał Łokietkowi słuszość i nadał mu godność królewską, Krzyżakom zaś nakazał zwrot zagrabionych ziem oraz zapłatę kosztów. Rzeczom pobożni mnichowie jednak, przednia straż niemiecka na naszej ziemi, uchylili się od spełniania wyroku.

Niepodobna nie zauważyć podobieństwa między ówczesną epoką a obecną. Do wyroków papieskich w zatargach z Krzyżakami władcy polscy odwoływali się niejednokrotnie, nigdy jednak zakon nie spełniał niekorzystnych dla siebie orzeczeń. Cała gra dzisiejszej dyplomacji niemieckiej, czy to na terenie Ligi Narodów, czy

w sprawie odszkodowań, do złudzenia przypomina dawną grę krzyżacką.

Od r. 1320, w którym zapadł wyrok papieski, a Władysław Łokietek przywdział królewską koronę, przygotowuje się on przez lat dziesięć do starcia z Krzyżakami, uważając je za nieuchronne. Przez małżeństwa swych dzieci zacieśnia sojusz z Węgrami i zawiera go z Litwą, krok na ówczesne warunki bardzo śmiały, Litwini bowiem byli jeszcze poganami.

W r. 1331, podczas zjazdu, zwołanego przez króla do Chęcina, Krzyżacy, ufni w poparcie króla czeskiego Jana Luksemburczyka, wtargnęli do Wielkopolski. Pod wsią Płowcami, opodał Radziejowa, wywiązuje się bój całodzienny, w którym przewaga nie odrazu dostaje się Po-

lakom. Na odwieczny dopiero hufce krzyżackie zostają złamane, a około czterech tysięcy trupów leży na pobojuwisku.

Jest to jakgdyby wspaniała przepowiednia triumfu. Jaki w kilkadziesiąt lat potem zjednoczone zastępy polsko-litewskie odniosą pod Grunwaldem, zadając śmiertelny cios krzyżactwu. I, jak potem, tak i wówczas, zwycięstwo nie zostaje wyzyskane, król bowiem bardzo wkrótce oczy zamyka. Faktem jest jednak, że miał całą świadomość konieczności przeprowadzenia wal-

ki do końca i że ją przygotował.

Zwycięstwo płowieckie nie jest dla nas tylko miłą datą pamiątkową, pozwalającą nam na puszczanie wodzy chętności narodowej. Płowce mają swoją głęboką wymowę historyczną. Przypominają nam one, że trzeba było całego trzydziestoletniego panowania jednego z najdzielniejszych naszych królów, aby obronić się skutecznie przed niebacznie wpuszczoną do Polski niemczyzną. Że jednak, przy ześrodkowaniu sił całego narodu,

który Władysław Łokietek zjednoczyć z podziałów potrafił, jest w narodzie siła olbrzymia, która ziemiom naszym staje się puklerzem. Pamiętać o tem należy, ilekroć oczy padną na mapę odzyskanych przez nas kresów zachodnich: na prastarą macierz Wielkopolską, na tylekroć wyrwane nam Pomorze i na Śląsk piastowski. Zgodziliśmy się z losem, odbierając część zaledwie tego, co jest naszym nieprzedawnionem dziedzictwem. Ale kto by po to sięgnąć się ośmielił, ten i nam, i sobie przypomnieć musi Płowce.

Z A N I E M E N !

„Za Niemen hen precz!
Koń gotów i zbroja,
dziewczyno ty moja —
uścisnij — daj miecz”.

Każdy z nas śpiewał tę piękną pieśń, tak wyraźnie odzwierciadlającą i melodią i treścią nasze uczucia i temperament narodowy. Śpiewali ją nasi dziadowie — jest to pieśń powstańcza. A jednak dzwięczy w niej echo potęgi mocarstwowej dawnej Rzeczypospolitej czy też proroctwa wizja wskrzeszenia obecnej Polski.

Śpiewaliśmy tę pieśń porywającą i my, dojrzałe dziś pokolenie, w czas niewoli. Gdzieś w lesie, czy wśród gór, na odludziu — zdala od urzędów i zasięgu zabórczego wroga — brzmiała ona zwycięsko i radośnie, jak zew i pobudka wyrzucana z młodych piersi, które pod jej wpływem w takiej chwili jakże czuły się swobodnie i silnie. Zdawało się nam, że już jesteśmy gotowi do wyprawy w imię prastarych hasel — dość było wyciągnąć przęzając się do czynu ramię, by chwycić ów miecz i skoczyć na bojowego rumaka! Niestety, wówczas było nim jeno natchnienie wieszczów, co tę pieśń cudną ułożył.

Lecz pieśń ta — nas, pokolenie skazane na najcięższy wysiłek, lecz i najszczęśliwszy zarazem, odradzała i wychowywała, przechowując w sobie moc Polski niepodległej — wolną duszę polską.

A jednak przyznam się, że dopiero dziś, gdy oglądam się na przebytą przez Polaków drogę, pieśń tę rozumiem, jakkolwiek i wówczas wydawała mi się miłą i piękniejszą od innych.

Gdyż wówczas, w czasie niewoli, społeczeństwo nasze raczej przychyliło się do strofki pieśni „I pocóż za Niemen”. Jakżeż dalekiemi były nam i Grodno i Wilno i Nowogródek, gdy wróg był w każdym powiecie i w każdej gminie i czuwał nawet nad naszym snem. Gdy, ciągle ustępując

pod wrażym naporem i przemocą, musieliśmy już ostatniej broń placówki — mowy i wiary — krainą bratnią za Niemnem stawiała się dla rozdartej na zabory Polski jakąś baśnią, wyśnioną przez Adama Mickiewicza. I dlatego może Polacy, tracąc powszechnie coraz bardziej nadzieję na poprawę swej doli, biernie patrzyli, gdy Moskwa, począwszy od pierwszego rozbioru w 1771 r., opanowywała Litwę, zrywając stopniowo wszystkie więzy, łączące przez pięć wieków oba bratnie narody, aż oto okazało się, że nic wspólnego nie mają one z sobą, krom nienawiści.

Nie Polska bowiem, a Moskwa wychowywała obecne pokolenie litewskie, dając mu wybranych i przez siebie szkolonych księży i nauczycieli szkół średnich i ludowych z seminarjów petersburskich. Oni to pod pozorem podnoszenia kultury litewskiej, wmówili ludowi, iż wszystkie cierpienia, jakie spadły na Litwę, to wina niespokojnych i lekkomyślnych Polaków, że „agnuszy Lenkas”) to ich wróg nie brat, bo ich wyzuli z języka i obyczajów starego a lud litewski zmusił do pracy na siebie.



Naczelný Wódz przed bitwą niemeńską.

) Polak.

Zwycięstwo osiągnięte wówczas przez Moskwę, a poparte następnie przez Prusaków — jakżeż to powtarza się w naszych dziejach, przypomnijmy sobie tylko chytre zabiegi krzyżaków — dotychczas dzieli nas, Polaków i Litwinów, oddanych sobie nie tak dawno, bo jeszcze w 1863 r. pobratymców w dniach chwały i w latach niewoli.

Los jednak chce naprawić zło wyrządzone i nam i Litwinom. połączonym od Unji Horodelskiej narodom.

Bo któż nas, Polaków, wywiódł z kaźni niewoli do życia w słońcu swobody, któż nasz naród prowadzi do potęgi i chwały, któż był naszym Wodzem w ostatnich zmaganiach na śmierć i życie z nawałą moskiewską, jak nie „Litwin uparty“ Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

On to pierwszy od czasów Traugutta skierował państwową myśl młodej Rzeczypospolitej za Niemen, osobiście kierując świetnie opracowaną, zwycięską wyprawą wileńską w kwietniu 1919 r. i wznowiając tradycje bratniego Wielkiego Księstwa Litewskiego wbrew znacznej części społeczeństwa polskiego oraz naprzekór życzeniom potężnych mocarstw zachodu, które chciały nas zamknąć na wschodzie w ciasnych granicach, nakreślonych przez wrogów w 1815 r. Ramię przy ramieniu z Litwinami pędziliśmy na wschód, za Dźwinię wspólnego wroga, choć czuwaliby bacznie Niemcy, byśmy nie mogli się z sobą porozumieć.

Ileż to razy czy pod Turmoniem, czy pod Dynaburgiem śpiczyliśmy sobie wzajemnie z pomocą, by po chwili bez przyczyny... walczyć z sobą. Rozdzieliła nas krew, przelana przez Litwinów za namową krzyżacką. Rozdzieliła nas krew, przelana w Sejnach. Aż wreszcie Litwa stanęła jawnie po stronie naszych wrogów, w lipcu 1920 r., zawierając z nimi sojusz przeciwko Polsce, gdy ważyły się nasze losy, zapominając o tem, że upadek Polski musiałby od razu pociągnąć i utratę wolności przez Litwinów.

10 lipca 1920 r. w Spaa rząd Rzeczypospolitej został zmuszony przez przedstawiciela Anglii — pod

grozą wstrzymania dostaw amunicji — do uznania granicy wschodniej Polski według projektu Curzona (rz. Bug — Grodno — Suwałki), co ograniczało Polskę do roli państewka, skazanego do uległości wpływom obcym.

Na szczęście nie dyplomacja a genjusz Wodza i męstwo wojska zdecydowały jakim mamy być państwem. Pogrom Sowietów w bitwie warszawskiej stworzył nowe horyzonty przyszłości tak naszej jak i Litwy. Wódz Naczelny nie zadowolnił się odsunięciem niebezpieczeństwa, a dążył do zapewnienia trwałych warunków pokoju i rozwoju Rzeczypospolitej, przez całkowite unieszkodliwienie napastniczego wroga.

We wrześniu wojsko polskie uszykowało się do ostatniej, wielkiej bitwy, która w myśl planu Naczelnego Wodza naszego miała rozegrać się nad Niemnem).

Pobicie Rosji sowieckiej zapewniało pokój Europie, a przede wszystkim niezależne istnienie Polsce, Litwie, Łotwie i Estonii. Jedna Litwa nie mogła tego pojąć. Nietylko że wojsko jej, liczące około 25.000 bagnetów, zwiększyło siły wroga, lecz wtargnąwszy na ziemie bezspornie polskie, na Suwalszczyznę — utrudniało natarcie na Rosjan, zagrażając naszemu północnemu skrzydłu (2-jej armji). Z tego powodu trzeba było najpierw odrzucić Litwinów ku północy. Do zadania tego przystąpiła 22 września 1920 r. grupa skrzydłowa 2-jej armji gen. Smigłego-Rydzia, która przez Sejny i Druskiwniki nad Niemnem wykonała manewr na tyły 3-jej armji sowieckiej (obszar Grodna) na Lebiadę

¹⁾ Opis bitwy czytelnik znajdzie w 26-ym N-rze „Wiaryusa“ z 1930 r.

i Lidę. Jednak osłona od Litwinów pochłonięła znaczną część naszych odwodów (grupa północna gen. Osińskiego), które — użyte przeciwko Rosjanom — przyczyniłyby się do zwiększenia ich klęski.

To samo stało się i podczas poscigu za rozbitym nieprzyjacielem od 29 września do 18 października, dając w wyniku obecne nasze granice wschodnie. Cała 3-a armja wtedy musiała ochraniać lewe skrzydło polskie od Litwinów. Ich stanowisko wrocie zupełnie pokrzyżowało zamiary naszego Wodza Naczelnego, który nie chciał rozstrzygać sporu o Wileńszczyznę z bronią w ręku. Nawet gdy musiał wydać rozkaz do ataku na Litwinów w zagarniętych nam Sejnach, to polecił „unikać za wszelką cenę rozlewu krwi“. Atoli Litwini, mając oparcie teraz w niechętnych mocarstwowej Polsce państwach Zachodu, nie chcieli dobrowolnie ustąpić ze swych nadmiernych żądań, nie licząc się wcale z tem, że Wileńszczyzna posiada większość polską. Wskutek tego, gdy zawiodły próby pojednania, gen. Żeligowski z polecenia Wodza Naczelnego, na czele oddziałów ochotniczych, pochodzących z Wileńszczyzny i Białorusi, 9 października oparował Wilno siłą, wypierając Litwinów poza t. zw. linję Focha, która była poprzednią granicą demarkacyjną pomiędzy naszymi wojskami a litewskimi.

Wybrany następnie przez ludność t. zw. Litwy Środkowej Sejm zgodnie z wolą ludności przyłączył te ziemie, zbrotzone krwią naszą, do Polski na uroczystym posiedzeniu w dniu 22 lutego 1922 r. uchwałą następującą: „Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nie-rozerwalną część Rzeczypospolitej Polskiej“.

Wkrótce potem, bo 18 kwietnia tegoż roku, Naczelnik Państwa Polskiego, Marszałek Piłsudski objął w obecności rządu i posłów władzę nad ojczyzną Adama Mickiewicza.

Słowa pieśni stały się rzeczywistością, jakkolwiek daleko jeszcze do tej chwili. Był zginął zły posiew, zasiany ręką wroga.



Artylerja na stanowisku.

A. B.



P Ł O W C E.

Mal. J. Kossak.

Rapsod o Płowcach

Mistrz z Malborga na Łoktka z Krakowa
Gniewo zdradziecki w mściwym sercu chorwa,
Złość go dusi, że dzielny król łacki
Miecz swój ostrzyj na zakon krzyżacki,
Że położył na mieczu dwa palce
I poprzysiągł: „mygniotę padalce!”

Mistrz z Malborga mord zamyśla krwawy,
Z bitnem wojskiem ciągnie na Kujawy,
Dufny w sobie, klnie sarmackie plemię:
„Łokietkowe nłot zwojuję ziemię!
Dymną żagiero na domostwa rzucę
I w tulacza króla im obrócę...”

Tedy możne komtury wysyła:
„Gdzie przejdziecie — niech będzie mogiła”.
Chciwoy krzyżak niemieckim zwoyczajem,
Jako szatan pastwi się nad krajem:
Polskie chłopstwo rozgania, jak owce,
Aż nadciągnął z rycerstwem pod Płowce.

Rwą się bulne krzyżaki ku bitwie,
A król polski sił szuka w modlitwie,
Iż Polaki cud na niebie widzą,
Grube Niemce śmieją się i szydzą
I z karlika drwιά na sposób rozselki: —
Mały ci on, ale duchem wielki!...

Z czarnym krzyżem lśni proporzec biały,
Lśni w czerwieni orzeł, pelen chwały,
I orłowe bystrołotne oczy
Wiedzą dobrze, że się kiero potoczy,
Że to będzie krem obca, niemiecka,
Wiarołomna, podła i zdradziecka.

Ileż, wy trąby, grajcie na ochotę,
Polskie trąby srebrne albo złote,
A co która trąbka się ozowie,
Tam w cwał pędzą królemscy mężowie,
Albo chłopstwo na bój rusza piechty
I rozbija rycerze i knechty.

Widzi krzyżak: z Łoktkiem trudna rada
I starszyzna po swojemu gada:
„Chyba legniem na tem polu krwawem
I dech puścim ostatni niebarwem,
Chyba przyszedł kres na nas i klęska” —
A tu mali już armja zwoycęska.

Ten zakuty w zbroję, a ten w śmiecie,
A tuż Łoktek: „Ziemi swej bronicie!”
I czy możny na grodzie kasztelan,
Czy kto z mieczem, czy kto z prostych sielan,
Wszyscy z królem duszami jednemi
Myślą w sobie: „Bronimy swej ziemi!”

I Bóg spramił zwoycęstwo Polaków
I ku sławie pęd orłowych ptaków,
Orzeł polski srebrzystemi pióry
Nad pobite śmignął wzwyż komtury
I rozbrzmiewa nad ojczyzną całą
Na wiek rozsytek Łokietkową chwałą.

ARTUR OPPMAN (OR-OT).

NASZE MORZE



Nie ukąsi nikt wybrzeża, co polskiego ma żołnierza jako swoją straż. Tam, gdzie biegnie twoja ścieżka, piasek krokiem swym przemierza, szary sztyldwach nasz.

Zdzisław Dębicki.

Morze, to siła, to nieokreślone możliwości rozwoju każdego kraju, który posiada do niego dostęp. Morze to podstawa dobrobytu, to niewyczerpane źródło bogactw, to potęga w ręku tych, którzy nim władają. Naród, który nie posiada dostępu do morza nie żyje, ale wegetuje i choćby posiadał najlepsze źródło bogactw naturalnych, to w braku możliwości odpowiedniego zbytu, będzie musiał popaść w zależność gospodarczą władców morza, w zależność, co nie pozostaje bez wpływu na stosunki polityczne.

Klasycznym przykładem tego niech będzie historia naszego państwa w okresie przedrozbiorowym. Ileż razy Polska stała silnie nad Bałtykiem, tyleż razy była potęgą jedną z najpierwszych w Europie. Odsunięcie jej od morza w roku 1772 pociągnęło za sobą coraz większą zależność gospodarczą od ówczesnych Prus i Rosji, które w roku 1795 stały się przyczyną upadku politycznego państwowości polskiej. Trzeba było wysiłku kilku pokoleń, trzeba było całego morza krwi najlepszych synów Polski, aby tę utraconą niezależność polityczną wskrzesić.

Dlaczego? Dlatego, że jako sąsiadów nad morzem mamy Niemców, naród, który rozbojem, gwałtem politycznym, fałszerstwami nad wybrzeżem Bałtyku się usadowił. Niemcy przez unicestwienie całych organizmów politycznych opanowali zajmo-

nowane obecnie przez siebie ziemie. Ich „Drang nach Osten” to jedna krwawa wichura wojenna, wichura, która zmiotła z powierzchni Europy kilkanaście plemion słowiańskich nad morzem Północnym i Bałtykiem. Niemcy dotarli aż nad Odrę i tu dopiero natrafili na opór. Polska położyła tamę ich dalszym podbojom na wschodzie. Jak długo była silna tak długo „Odra jak mur Słowian od Niemców oddzielała”: z chwilą osłabienia politycznego (czasy dzielnicowe) Niemcy przekroczyli Odrę i parli do zaboru całego Pomorza. Margrabię brandenburskim w ich parciu na wschód pomógł wybitnie zakon krzyżowy, a w Inflantach zakon mieczowy. Wszyscy byli Niemcami.



II porcie handlowym Gdyni,
ładowanie węgla.

Fot. Pikiel.

Zjednoczenie ziem polskich przez Łokietka wysunęło na pierwszy plan zagadnienie rozprawy orężnej o dostęp do morza. Walka ta trwała prawie dwa wieki. Poprzez opanowanie podstępem Gdańska przez krzyżaków (1308) bitwę pod Płowcami, targi Kazimierza Wielkiego z zakonem, aż do klęski niemieckiej zaborczości zadanej pod Grunwaldem.

Zbyt długo jednak czerpali krzyżacy korzyści z opanowania handlu morskiego, aby bogactwa przez nich osiągnięte nie pozwoliły im odbudować nadwyróżonej klęską grunwaldzką potęgi. Dopiero ostateczny pogrom ich i upadek polityczny za Kazimierza Jagiellończyka — pozwolił Polsce wrócić do pełni praw jakie od wieków do Bałtyku posiadała. Byłoby niemożliwe, aby krzyżacy mogli się utrzymać w swej potędze wśród obcych im rasą, mową i organizacją polityczną narodów, gdyby nie czerpali zasobów do walk, jakie prowadzili z handlu morskiego. Tylko niesłychane bogactwa jakie dawał im ten handel pozwoliły na usadowienie się w miejscu, w którym ze względu na dokonany chrzest Litwy pozostawać nie mieli powodu.

Niestety, krzyżacy nie tylko nad Bałtykiem pozostali, ale co gorsza postanowili stać się jego panami, usuwając prawnych właścicieli wybrzeża. Jak długo Polska była potęgą, jak długo naród rozumiał, że bez dostępu do morza nie ma dla niego życia i twarzą ręką trzymał straż na zachodzie — tak długo Niemcy (krzyżacy) musieli nasze prawa respektować. Skoro jednakże wskutek ciężkich zmagania ze Szwedami nasunęła im się sposobność

odrazu ją wykorzystali, by zrzuć zwierzchnictwo Polski nad krajami przez nich administrowanymi. Stało się to podczas pokoju oliwskiego (1660). Połączone później przez wielkiego elektora Prus z Brandenburgią stają się już nie lennem, ale groźnym sąsiadem dla osłabionej Polski. Spadkobierca wielkiego elektora Fryderyk Wielki, realizuje ostatecznie program opanowania dostępu do morza przez Niemców, zabierając najpierw ujście Wisły, a później w dalszych rozbiorach kraj polski do Odry aż do Niemna.

Kłeska Niemiec w roku 1918 wróciła nam w skromnej części tylko nasze prawo do morza. I dziś, jak dawniej mamy za są-

siadów tych samych Niemców. I dziś jak dawniej w okresach, gdy byli słabsi, walczą z nami o ten dostęp wszelkimi posiadanymi do dyspozycji środkami. Utworzyli specjalną propagandę „kurvytarzową”, za pomocą której usiłują przekonać cały świat, że stan dzisiejszy jest niemożliwy do utrzymania na dłuższą metę. Za pomocą specjalnie konstruowanych map starają się udowodnić, że żywioł niemiecki nad Bałtykiem jest odwieczny, a na odwrót my jesteśmy przybyszami. Niemcy nie mogą zrozumieć tego, że kłamstwa ich nigdy nie dadzą pozytywnych rezultatów. Jak długo naród polski będzie świadom, że po raz drugi nie może popełnić błędu, za który za-

placił niewolą i upadkiem politycznym. Że dopóki choć jeden żołnierz polski będzie mógł utrzymać karabin w dłoni, tak długo żaden Niemiec nie wejdzie w posiadanie praw do morza Bałtyckiego w tej części, gdzie prawa te nam przysługują. 30 milionowy naród ma większe (nie mówiąc już o historycznych i geograficznych) prawa dostępu do morza, aniżeli interesy kilku właścicieli ziemskich, którzy w Prusach Wschodnich nie mają wspólnych granic z resztą Niemców w Rzeszy. Dziś z morzem związani jesteśmy na zawsze. Czuwa nad nim nasza przednia straż — gotowa na wszystko.

St. sierż. St. Wojnicki.

PIECHOTA NIEMIECKA

4. Kilka wiadomości o toczeniu walki przez pułk i bataljon.

Już w okresie rozwijania się w przewidywaniu spotkania z nieprzyjacielem bataljony zostają wzmocnione lekkimi miotaczami min i działami piechoty. Rzecz ciekawa, Niemcy bardzo poważnie liczą się z obfitem występowaniem u ich przeciwników licznych wozów pancernych (czołgów i samochodów) już w tym okresie działań. Proste wzmocnienie czołowych oddziałów odpowiednim sprzętem uważają za zabezpieczenie niedostateczne i polecają tworzyć (w pułku) z dział, lekkich miotaczy min i ciężkich karabinów maszynowych specjalny odwód przeciwpancerny, który rzuci się tam, gdzie ukażą się bronie pancerne.

Bardzo zalecane jest przez Niemców wyrzucanie naprzód w marszu ubezpieczonym choćby drobnych oddziałów kolarzy wzmocnionych samochodami pancernymi i ciężkimi karabinami maszynowymi (plutony towarzyszące). Ponieważ posiadanie jednostek kolarskich jest im zabronione, składają się nawet używać w tym celu kolarzy kompanijnych, połączonych w jeden oddział (kompania strzelecka posiada ich 4, kompania karabinów maszynowych 3, kompania miotaczy

min — 9, ponadto w dowództwie pułku — 4, a w każdym bataljonie — 2, razem w pułku 64). Nasze ubezpieczenia muszą więc liczyć się poważnie z nagłym pojawieniem się na przedpolu takiego szybkiego, silnego ogniowo oddziału.

Spotkanie z piechotą może przybrać dwójaką postać: najczęściej będzie to zderzenie dwóch, dążących do zapanowania odrazu nad przeciwnikiem, kolumn. Zwłaszcza jednak w stosunku do przeciwnika poważnego Niemcy chętnie zastosują i inną metodę. Rozwiną się na zgrzy obranem stanowisku i zaczekają na zbliżającego się w kolumnach nieprzyjaciela, aby nagle zaskoczyć go przygotowanym ogniem i dopiero przejść do natarcia, posiadając przewagę wcześniejszego ugrupowania się do boju. Zmusza to nasze strażę przednie do ostrożnego marszu

i bardzo energicznego rozpoznawania przed sobą.

W natarciu dla poparcia bataljonów pierwszego rzutu zawsze całkowicie wykorzystane są ciężkie karabiny maszynowe bataljonów pozostających w odwodzie. Po dokonaniu włamania w szeregi bataljonów szturmowych znaleźć się mogą także działa artylerji dywizyjnej w charakterze dział towarzyszących.

Natarcie bataljonu, tak jak wszędzie, polega na ruchu kompanij strzeleckich, uzbrojonych w sprzęt lekki, popartych ogniem broni ciężkiej. Inaczej być nie może, gdyż we wszystkich wojaskach naciera taki sam żywy człowiek, a wspiera go ciężki karabin maszynowy, posiadający podobne cechy. Natomiast charakterystyczną cechą natarcia niemieckiego bataljonu jest wąskość jego ugrupowania, nie przekraczająca naogół 800 m, a często spadając znacznie niżej (300 — 400). Wskutek tego pomiędzy bataljonami powstają poważne luki, do których Niemcy nie wahają się rzucić ciężkich karabinów maszynowych bez żadnej osłony strzeleckiej, aby stamtąd wspierały natarcie ogniem bocznym lub skośnym.

Część ciężkich karabinów maszynowych przydzielana bywa nacierającym kompaniom. Po-



Prezydent Hindenburg na przeglądzie piechoty.

dobnie postępuje dowódca bataljonu z przydzielonymi mu lekkimi miotaczami min. Przydzielanie ich do kompanij wywołane jest małą donośnością tego sprzętu. Robią to Niemcy mimo trudności, jakie nasuwa obsługa tego sprzętu pod ogniem (p. artykuł „Organizacja i uzbrojenie” w zesz. 34). Widać, że chęć szkolenia nieprzyjacielowi góruje nad względem bezpieczeństwa obsługi.

Artylerja piechoty przy wyruszaniu do natarcia z podstawy wyjściowej zasadniczo powinna pozostawać zaprzodkowana i oczekiwać na rozkazy. Jej dowódca znajduje się w celu ich odebrania przy dowódcy, któremu został przydzielony. Czasem działon artylerji piechoty może zostać przydzielony do kompanij strzeleckiej. Czołgi obowiązana jest artylerja piechoty zwalczać, nie czekając na rozkaz.

Zasadniczo dowódca bataljonu wydawać powinien rozkazy ustnie zebranym dowódcom kompanij. Ponieważ nie zawsze jest to możliwe, na pisanie niema czasu, a zwykły goniec może rozkaz przekreślić, stosuje się przydzielanie do poczty dowódcy bataljonu „odbiorników rozkazów”, t. j. oficerów lub podoficerów z kompanij, którzy przekażą rozkaz swojemu dowódcy bez skażenia jego treści, względnie zanotują ustny rozkaz dowódcy bataljonu.

Przyjrzyjmy się teraz *walce obronnej*.

Na stanowiska obronne składają się pojedyncze wnęki strzeleckie, gniazda karabinów maszynowych, sekcij strzeleckich,



Oddział niemieckich c. k. m.

miotaczy min i pojedynczych dział. W miejscach szczególnie ważnych taktycznie łączy się je *w punkty oporu*. Te same mniej więcej wskazówki znajdziemy w naszym nowym regulaminie piechoty. Ze względu na utrudnienie rozpoznania stanowisk i zwalczania ich, poleca się nie umieszczać ani stanowisk bojowych, ani punktów obserwacyjnych na wzniesieniach. Natomiast mówią regulaminy o umieszczaniu karabinów maszynowych na drzewach lub strychach domów, aby uzyskiwać w ten sposób ogień przenośny i nawet w pofalowanym terenie — ogień flankowy.

Dowódca bataljonu przygotowującego się do obrony przydziela kompaniom odcinki i określa, gdzie należy utworzyć silne punkty oporu, często określając dla nich załogę. Mniejsze punkty oporu broniące są przez specjalnie zestawione *grupy bojowe*, składające się z kilku sekcij strzeleckich lub lekkiego karabinu maszynowego i z pojedynczych sztuk broni ciężkiej.

Rzecz charakterystyczna, że cała uwaga regulaminów zwrócona jest na *zaporę główną*. Nic się nie mówi w nich o jakiejś zaporze śródszańca bataljonu lub zaporze wewnętrznej odwodu pułkowego. Kompanja odwodowa traktowana jest przede wszystkim jako od-

wód ruchomy. Bywa ona natomiast używana także do przeciwdzierzenia na odcinku sąsiedniego bataljonu.

W artykule o „Ogólnych zasadach walki piechoty niemieckiej” (zesz. 37) mówiliśmy o działaniu *przecioszturmowem*. Takie prze-

cioszturmowe ciężkie karabiny maszynowe ustawiane być mają nie tylko na przednim skraju, ale i w głębi pozycji, aby zaskoczyć nagłym ogniem także nieprzyjaciela już przez pozycję przedzierającego się.

Przy rozmieszczaniu ciężkich karabinów maszynowych na odcinku bataljonu niezbyt respektowana jest zasada nierozpraszania plutonów i osłaniania ciężkiego sprzętu przez jednostki strzeleckie. Karabiny maszynowe jednego plutonu rozrzucone bywają na przestrzeni 600 — 800, często walczą zupełnie nie osłonięte. Wymaga to oczywiście wielkiej wytrwałości, odwagi i silnych nerwów od niemieckich „karabiniarzy”.

Dowódca bataljonu tworzy czasem ruchliwy odwód ciężkiej broni (karabiny maszynowe, lekkie miotacze min). Jest on przeznaczony do:

- wzmocnienia ognia w miejscu nieprzyjacielskiego włamania,
- wzmocnienia osłabionych ogniem grup bojowych,
- wysunięcia na odcinek sąsiedniego bataljonu dla wyzyskania możliwości otwarcia ognia flankowego.
- utworzenia nowych zapór lub wzmocnienia ogniem pośrednim pewnych punktów frontu.



Defilada niemieckich pocztów sztandarowych.

PRZESZŁOŚĆ RYCERSKA W PRZYSŁOWIACH LUDOWYCH

Przysłowia, ten samorodny owoc twórczości ludowej są jakby otwartą księgą w narodzie: w niej każde pokolenie zapisuje krótko i węzłowato, najważniejsze wspomnienia czynu, naukę z doświadczenia, zdania odpowiednie oświacie i duchowi swego wieku. Wiek wickowi też podawał w tych hieroglifach językowych swoje dzieci, otwierał własne serce i rozum widomiejakoby mówił: „Oto miljon żyjącego ludu wkrótce mogły schować, nasze grody, warownie niedostoją przed nieprzyjacielem: zostawiamy potomstwu język, w nim złowią uczucia nasze, myśli nasze, to co było w głowie i w sercu”.

Jak to powiadają: „Na wszystko jest przysłowie”. Nie dziwota więc, że rycerska przeszłość narodu polskiego, znalazła wydatne odbicie w przysłowia. Przypominamy niektóre z nich, bardziej udatne i godne zapamiętania.

W Wielkopolsce istniało przysłowie mało znane wśród ludu: „Bolesław Krzywousty narobił z Niemców kapusty”. W wielu odmianach zachowało się popularne do dziś przysłowie „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”. Jak wiadomo przysłowie to jest wspomnieniem wielkiej klęski poniesionej w 1497 r. przez Jana Olbrachta w lasach bukowińskich, gdzie poległ kwiat rycerstwa polskiego. Sprawiedliwe zazwyczaj przysłowie powiada dosadnie o królu Stefanie: „Za króla Batoiego stało się wiele dobrego”. Przysłowie: „Rozgniewał się, jak burmistrz gdański na króla polskiego” odnosi się zapewne do sporów gdańszczyzny ze Stefanem Batorem, którzy wzbraniając się uznać go za króla, ścigali na się wojnę i oblężenie miasta w 1577 r. Istniała odmiana tego przysłowia, brzmiąca niby z niemiecka: „rozniewał się burmistrz gdański na król polski, wielka wojna będzie”. Nicustające wojny, które przez cały czas panowania Jana Kazimierza niszczyły miasta polskie, dały powód przysłowiu: „Za Jana Kazimierza nie stało miast i żołnierza”. Wielkie zwycięstwo Jana Sobieskiego, które uwolniło świat chrześcijański

od przewagi Turków, znalazło odbicie w przysłowiu: „Za króla Jana wiara nasza ratowana”. Odsiecz wiedeńska dała też początek innemu przysłowiu, o charakterze ironicznym: „Ta tyle warto, co bić się za Wiedeń”. Ironiczny charakter ma również przysłowie: „Zarobił jak król Jan na Wołoszczyźnie”. Powstało ono z powodu kilkakrotnych, zawsze niepomysłnych wypraw Jana III do Wołoszczyzny, którą zamyslał zhołdować.

Istnieje sporo przysłów związanych z nazwiskami dzielnych żołnierzy. Z osobą słynnego Berka Joscłowicza, szefa szwadronu w wojsku Księstwa Warszawskiego, jest związane przysłowie: „Zginął jak Berck pod Kockiem”, używane również w dwuwierszu: „Pod tym miastem łucwickiem, zginął Berck pod Kockiem”. Osoba Marcina Bogusza (zm. 1704), przeszło lat trzydzieści regimentarza podolskiego, dała początek przysłowiu: „Za pana Bogusza, Turek z Kamieńca nie rusza”. Do nazwiska Koniecpolskich było przywiązane wyrażenie przysłowione: „Rada Koniecpolskiego”, przez co rozumiano radę doraźną, bo Koniecpolscy radzili o dobru Rzeczypospolitej w obozie. Nazwisko Aleksandra Lisowskiego, który w czasie wypraw moskiewskich zaciągał lekkie pułki kozackie, dało początek nazwie „lisowczyków”. Lisowczycy odznaczali się wielkim męstwem i odwagą, czasami jednak utraciwszy karność wszelką, swawolą i rozbojami dali powód do przysłów: „Co hultaj, to lisowczyk”. Mawiano też „to prawdziwy lisowczyk”, mając na myśli wierutnego łotra, hultaja. Generał Józef Madaliński (zm. 1805 r.) uwiecznił swoje imię w przysłowiu: „Madaliński pierwszą bił”. Miłośnik bowiem jak wszyscy starzy Polacy gry w marjaż, zadana kartę pierwszą pobijał. Przysłowie to było ulubione przez naszych wojowników w czasach późniejszych, głównie z jazdy. Stosowali je nie tylko do gry w karty, ale najczęściej wtedy, kiedy uderzali. Przysłowie: „Za czasów pana Pretwicza, spała od Tatar granica” odnosi się do znanego z dziejów Bernarda Pretwicza (zm. 1561 r.), sławnego

rycerza i wodza, który był postrachem dla Tatarów.

Wreszcie podajemy wybór przysłów, związanych z nazwami miejscowości, słynnych ze zwycięstw lub klęsk oręża polskiego. Przysłowie: „Więcej stracił Maksymiljan pod Byczyną”, znaczy tyle co: niewielką szkodę poniosłeś, nie trap się, inni mają większe straty. Przysłowiu dała początek znana w dziejach polskich bitwa stoczona pod Byczyną (1588 r.) pomiędzy pretendentem do korony polskiej, Maksymilianem, arcyksięciem austriackim, a wojskiem polskim pod wodzą Jana Zamojskiego. „Częstochowski żołnierz”, to tyle co niedołężny, niećwiczony, niebitny. O żołnierzach częstochowskich pisze Kitowicz: „Żołnierzyska te były po większej części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do Częstochowy jakby na łaskawy chleb przyjęte”. Przysłowie: „To tak trudno, jak Częstochowy obronić” znaczy: to rzecz wcale nietrudna, bardzo łatwa. Według podania. Częstochowy przeciwko oblegającym Szwedom w r. 1655 broniła sama Najświętsza Panna, obrona i zwycięstwo więc przyszły z łatwością. Bitwa pod Guzowem, stoczona w 1667 r. między Zygmuntem III a rokoszanami z Zembrzydowskim na czele, zrodziła przysłowie: „Pod Guzowem zmieszła się krew z ołowiem”. Kamieniec Podolski, jako miasto pograniczne i silne obwarowane, uważany był za niezdobytą twierdzę, a tem samem za klucz do Polski. Stąd przysłowie: „Kamieniec do Polski klucz”. Przysłowie: „Kwita z sokalskiej bitwy” używano dawniej chcąc oznaczyć skwitowanie się z kimś, oddanie wet za wet. W bitwie pod Sokalem (1519 r.) książę Konstanty Ostrogski rozbił Tatarów. Przysłowie: „Bitwa pod Żwańcem, durnia z połańcem” stosowano do bijących się pięściami, kijami, a nawet do pojedynkujących się. Miasteczko Żwańiec pamiętne jest w dziejach naszych gnuśnem przez kilka tygodni obozowaniem Jana Kazimierza 1653 r. Zwodzono z Kozakami i Tatarami, nie nie znaczące utarczki, aż nakoniec zawarto z nimi ugodę w grudniu.

UMARŁA ŚWIĄTYNIA

Każdy, ktokolwiek odbywał wycieczki statkiem po Wiśle, lub też w pogodne dni letnie lubił włóczyć się po kraju—na pewno zaczął o Puławę, lichą miejscinę, położoną na łasze wiślanej o jednej głównej ulicy, prowadzącej od szosy do Wisły, miejsciny, której jedyną atrakcją są zakątki i Żydzi.

Lecz wystarczy zboczyć od głównej ulicy i przejść kilkaset kroków, aby znaleźć się w olbrzymim, przecudownym parku, w którym, otulone poszumem liści sną swój sen o przeszłości dziwne, fantastyczne budowle.

To są właściwe Puławy, ongiś gniazdo i siedziba rodu Czartoryskich, jeden z najciekawszych, jako przyczynków do kultury polskiej, a zarazem najładniejszych zakątków Polski.

Ongiś stanowiły malenką część dóbr, będących własnością Adama ks. Czartoryskiego i jego żony, właściwej twórczyni Puław — księżnej Izabelli z Flemingów.

Puławy posiadały idealne warunki na rezydencję, położone na wzgórzu, nad samą Wisłą. W olbrzymim parku, pełnym rozłożystych dębów i lip, strzelistych świerków, klonów i buków, wznosił się dwupiętrowy pałac, o dwóch wspaniałych skrzydłach niepodobny do dzisiejszego, i w kilkudziesięciu komnatach dawał wygodne schronienie dworowi, oraz gościom, których nigdy nie brakło.

Przed pałacem obszerny czworoboczny dziedziniec z sadzawką i fontanną, zacięziony okazami drzewami, powiększał wrażenie swobody i jasności.

Park, spływający dwoma kondygnacjami ku samej Wiśle, zdobył księżstwo ówczesną modą. Sztuczne glazy, ruiny, pawilony, jak zachowany do dnia dzisiejszego pawilon chiński, otulony sześcioma fontannami, czynią jeszcze bardziej uroczym ten zakątek, jakby stworzony do pracy twórczej, do myśli wyłącznie o sztuce i pięknie.

Ks. Izabella gospodaruje za wzięcie, zakłada dwa teatry, w których wystawia sztuki oko-



licznościowe. Repertuar jej teatru zasila swymi utworami nawet ks. Adam.

Przychodzi jednak rok 1794 i upadek powstania kościuszkowskiego. Kozacy niszczą doszczętnie Puławę, które pustoszą na przeciąg lat i zaczynają odzyskiwać dawny splendor dopiero po trzecim rozbiore, pod zaborem austriackim.

Jest to zarazem okres najintensywniejszego, najzapamiętalszego kolekcjonerstwa ks. Izabelli.

Zaczyna zbierać i wyszukiwać zewsząd pamiątki, skupuje je, wyludza, a nawet, jak głosi legenda pułaska, przywłaszcza je bezceremonialnie. Dzięki temu ostatniemu sposobowi, w zbiorach znalazły się kości rzekomo Bolesława Chrobrego, które księżna poprostu zrecznie zeskałmowała w r. 1808, gdy w jej obecności otworzono w Poznaniu trumnę ze szczątkami króla.

Gdy kolekcja powiększała się, księżna postanowiła wzniesić obok pałacu specjalny budynek w celu pomieszczenia swoich skarbów. Na stoku wyniosłego wzgórza stawia wierną kopję świątyni Sybilla w Tyburze, która zostaje wykończona w r. 1800. Wejście do niej ozdabiały dwa sfinksy, dar cesarza Aleksandra, wywiezione w kilkadziesiąt lat potem do Rosji.

O pasji księżnej najlepiej świadczy urywek z listu do syna Adama: pisać o pracach nad bu-

dową świątyni, zaznacza: „Teraz znowu po kilka godzin muruję — bardzo mnie to bawi, gdy pracuję nad moją świątynią, z mularzami”.

Świątynia składała się z jednej sali, podzielonej na górną i dolną. Do dolnej prowadziło boczne, nieznaczące wejście, od strony Wisły, otulone krzewami. Środek wypełniał obelisk poświęcony ks. Józefowi Poniatowskiemu, ściany pokrywały tarcze herbowe nieżyjących wodzów i bohaterów. Było tu mroczno, ponuro i tęsknie.

Natomiast sala górna była przeciwieństwem dolnej. Ściany jasne, podłoga z białego marmuru, kapali się w świetle, spływającym obficie przez szklaną kopułę. Tu mieściło się właściwe muzeum, zawierające najcenniejsze pamiątki: miecze Witolda i Jagiełły, szablę Białego, Czarnieckiego, Sobieskiego, łańcuchy i liczne prejoza królów polskich.

Zdobycie tych rzadkich i szacownych okazów, świadczyło wymownie o zdolnościach handlowych księżnej. Poprostu wyludziła je od kapituły wawelskiej za srebrną lampę, ufundowaną przy grobie św. Stanisława.

Szybkie powiększanie się zbiorów i pasja kolekcjonerska księżnej zapędziły doszczętnie świątynię. Trzeba było pomyśleć o nowym pomieszczeniu. Księżna buduje w r. 1809 śliczny i nastrojony domek gotycki i w nim kryje swoje skarby.

Lecz w układzie zbiorów księżnej jest dużo naiwności, nieuctwa i dziecinady. Obok skarbów naprawdę bezcennych, przechowywa i pokazuje z dumą znajomym kości Bolesława Chrobrego, trzewik królowej Jadwigi, popioły Kopernika, głowę Żółkiewskiego, czaszkę Jana Kochanowskiego, przywiezioną w 1796 r. ze Zwoleń przez Tadeusza Czackiego, mguskość której dziś bardzo poważnie kwestionują antropologowie.

Sa wreszcie buciki króla Meksyku Montezumy, cząstki kamienia z grobowca Ramea i Julja, kości bohaterów głośnego w

XVIII w. romansu Abelarda i Heloizy, cegła z domu Dąbrowki, autograf św. Wojciecha, tabakierka Wierzyńska i., but Stantysława Augusta (nawiasem dodać trzeba jedynej prawdziwej i idealnej miłości książecznej), w którym porwali go konfederaci.

Z miłego bezkrytycyzmu żony dość często podkpiwał księżę generał, który naprzykład pewnego dnia ofiarował jej swoje pantofle, jako pantofle Dżyngis-hana.

Wśród licznych kpiarzy pułaskiego dworu, pokazywano kawalek zezerniałego od starości drążka, opowiadając z poważnymi minami, że jest to szczebel z drabiny, która się śniła biblijnemu Jakóbowi.

Lecz nie o to chodziło, czy ten lub inny szczebel posiadał niezachwiana autentyczność. Zasługa ks. Izabelli jest o wiele większa. Ona jest założycielką i twórczynią pierwszego polskiego muzeum archeologicznego.

Obok przeszłości, na dworze pułaskim gromadzi się teraźniejszość, obok martwego wczoraj, żyjące dziś. Więc przedewszystkiem niemal wszyscy przedstawiciele poezji i literatury są albo stałymi mieszkańcami pałacu, albo też jego częstymi gośćmi. Miesiącami i latami przebywają tu: Franciszek Karpiński, Franciszek Kniaźnin, Feliks Bernatowicz, Julian Niemcewicz, Franciszek Zabłocki, ks. Piramowicz, gen. Kobylański, ks. Paweł Woronicz, Ludwik Kroczyński, Ignacy Naruszewicz, Tański, lub wreszcie pani Krüdener, autorka głośnego romansu p. t. „Walerja”.

I sami gospodarze chwytają za pióro. Książę Adam, niezależnie od dzieł polityczno-społecznych, tworzy dla teatru, książka jest pierwszą autorką polską, piszącą dla ludu. W r. 1815 wydaje „Książkę do pacierzy dla dzieci wiejskich podczas mszy św. dla szkółki pułaskiej napisaną”, w kilka lat później „Pielgrzymina z Dobromilu”, będącego podręcznikiem historii polskiej.

Wreszcie ks. Wirtemberska, niezależnie od powieści wiejskich ogłasza w r. 1816 „Malwinę, czyli domysłność serca” — jeden z pierwszych romansów polskich.

Oto drugi, niesłychanie ważny moment w historii rozwoju kultury polskiej. Puławy są kolebką, w której rodzi się romantyzm. Stąd wychodzą pierwsze zapowiedzi odrodzenia poezji polskiej, która w krótkim czasie po tem rozplonie genjuszem Słowackiego, Krasińskiego i Mickiewicza.

Niezależnie od poparcia udzielanego pisarzom, książę Adam kolekcjonuje wspaniałą bibliotekę, a nawet zakłada drukarnię. Druki z niej pochodzące są obecnie rzadkimi, białymi krukami.

Lecz przychodzi r. 1831, rok zagłady Puław. Doczekaly tej hańby, że syn ks. Wirtemberskiej, generał rosyjski, ks. Adam, bombarduje pałac, w którym mieszka matka i babka. Zbiory na szczęście ocalały niemal w zupełności. Część wraz z biblioteką wywieziono do Paryża i Sienia-

wy, część do Krakowa, gdzie dały początek obecnemu muzeum Czartoryskich. Stosunkowo niewiele dostało się do Rosji.

Po tragicznej nocy listopadowej nazwę Puław zmasano, zastępując ją na cześć dostojnego gościa na Nowo-Aleksandrję. W pałacu zakwaterował się rosyjski instytut agronomiczny, który przez szereg lat był placówką polskośći, gdyż kształciła się w nim przeważnie młodzież kresowa. Inne zabytki, jak świątynia Sybilla, domek gotycki, mały pałacik, domek ks. Marynki oddano na pastwę zniszczenia i zapomnienia.

Jeżeli chodzi o te budowle, to w ciągu lat stu bezmała nic się na lepsze nie zmieniło. Dziś, te swego rodzaju arcydziełka architektury, przedstawiają obraz nędzy i rozpacz. Zapomniane, niszczone, rozpadaające się w gruz. O ile sam pałac, w którym mieści się Państwowa Szkoła Wychowania Gospodarskiego, reprezentuje się wcale nieźle i wraz z parkiem jest porządnie utrzymany, o tyle reszta robi wrażenie wprost przygnębiające.

Okna i drzwi deskami pozabijane, odrapane i kruszące się mury, pokryte i zeszpecone podpisaniami, oraz inicjałami barbarzyńskich wycieczkowiczów. Dokoła świątyni Sybilla pełno kamieni i rumowisk, wnętrza budynków zawalone brudem i cuchnącem śmieciem. Nie znalazła się nawet żywioła ręka, która by przynajmniej w czystości utrzymywała budynki. Piękna boczna brama z XVIII w. niemal w gruzach.

Jan Sokolich-Wroczyński.



1. Instytut. 2. Tunel w parku. 3. Pałac Marynki. 4. Brama z XVIII w.



...wzrok jego zatrzymał się...

Sierżant Socha siedział na niskiej ławce przed swoją strażnicą i z wolna zaciągając się dymem z krótkiej fajeczki wodził senne oczy po rzeczce granicznej, zaciągniętej lekką wstęgą błękitnawej mgły; wzrok jego zatrzymał się chwilami na słupach granicznych, lub biegł śladem chłwego stadka cyranek aż hen na krańce widnokręgu, gdzie z za ciemnego pasma boru błysnęły już pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Z wzniesłego brzegu, na którym stała strażnica K. O. P.-u widać było stronę sowiecką jak na dłoni. Tuż od rzeki granicznej biegły ciemne pasy uprawnej roli aż do ukrytego w zielonym gąszczu chutoru. Za nim w dość znacznej odległości czerniła się ściana boru, na tle którego snuły się jeszcze błękitnawe pasma mgły porannej.

Sierżant Socha, mrużąc oczy, zaciągał się wonnym dymem i marzył.

Pod wpływem ciszy poranku, obrazy lat minionych stawały mu w pamięci jak żywe. Jak o ciężkim przykrym śnie, z którego już się dawno obudził, wspominał o latach ciężkich trudów, tulaczki żołnierskiej i niepewnego jutra jak swego tak i sprawy, o którą walczył.

Przesuwały mu się przed wzrokiem pamięci — jak ziarnka różańca — krwawe wizje utarczek i bitew, widział znów ciała poległych kolegów i cichy smutek ścisnął go za serce, że nie dożyli oni tych czasów, których jemu było sadzone dożyć.

Przychodziły mu również na pamięć czasy, gdy po zwycięskiej wojnie, jeden z pierwszych zamienił swój mundur na ubra-

swoje odznaczenia bojowe, na dotychczasową pracę niepodległościową, rany i krew przelaną na polach wielu bitew. Karjerowicze dźwignięci na wyższe stanowiska przez zamęt dziejowy, uznający tylko protekcję, nie mieli dla niego posady.

Wspominał ze smutkiem o swojej młodości niepodobnej do młodości innych ludzi.

Młodości, w której nie było czasu na miłość i sentymentalizm, kiedy mrozące krew w żyłach sceny walk były chlebem codziennym a kochanką karabin.

Miał też i piękne chwile w swoim życiu. Ba! Były takie chwile, na które czekały całe pokolenia, które przeszły do historii a jemu ryczałtem opłacały wszystkie trudy i cierpienia.

A czyż można zapomnieć tych chwil wesolej beztroski i wesołego humoru ludzi żyjących za pan-brat ze śmiercią, tego humoru, który tak cechował starych „legunów“ a o którym już krąży w wojsku legendy?

Dawno już to wszystko minęło. Żyjąc w nowej erze swego narodu. Siedzi oto teraz na krańcu swojej ojczyzny i strzeże jej granic. Czyż mógł sobie wyobrazić lepszą przyszłość, on, stary wiarus, żołnierz z krwi i kości, dla którego żołnierka stała się celem życia?

Marzenia o własnej rodzinie i domku wśród porośniętego kwieciami ogrodu rozwiały się dawno. Zacicrają się mgłą czasu wspomnienia

MODLITWA PORANNA

nie cywilne, aby dołożyć też swoją cegiełkę do odbudowy kraju. Wspominał z cichym zalem, jak napróżno chodził od biura do biura, prosząc o jakiekolwiek zajęcie. Napróżno powoływał się na

lat przeżytych, przed oczami ma słupy graniczne, a za nimi ciągnie się ziemia jego dawnych wrogów.

Nagle wśród porannej ciszy zabrzmiał donośnie ostry dźwięk gongu. Raz... dwa... trzy...

Stary wiarus drgnął i chwycił za rękojeść wystającego z kieszeni zdobycznego ongiś „Nagana“. Lecz zaraz się uspokoił. Przecież to tylko pobudka! Gdzież on podobny dźwięk słyszał? Aha! Alarm gazowy. Ale to było już dawno, dawno.

Z roztworzonych naoścież drzwi strażnicy zaczęli wybiegać półnaczy żołnierze i nabierając wodę ze studni z żartami i śmiechem oblewali wzajemnie swoje rozgrzane snem ciała.

Socha z przyjemnością spoglądał na rosłe i zdrowe postacie swoich żołnierzy i myślał: — oto jest nowe pokolenie, które my doświadczeni mamy wychować na dobrych żołnierzy i obywateli.

Wzrok jego pobiegł znów na słupy graniczne. Tam w pobliżu zielonego chutoru orał chłop ziemię. Orał z ciężką myślą na sercu i z tą smutną świadomością, że plody jego pracy nie będą należały do niego. Raz po raz popędzał wychudzoną szkapinę i wyęzając grzbiet krajał równymi skibami bezpańską czarną ziemię.

Tymczasem na strażnicy kąpiel skończono i żołnierze w rów-



Wstrzymał konia i zamasztył ruchem ręki...

nym szeregu ustawili się do modlitwy. Krótka komenda i w ciche przestworze popłynęła pieśń.

„Kiedy ranne wstają zorze”.

Orzący ziemię sowietów chłop wstrzymał konia. Snać zrozu-

miał, że jest to modlitwa, bo trwożnie oglądając się na wszystkie strony zdjął czapkę i obróciwszy się w stronę wschodzącego słońca zamasztem ruchem ręki jął kłaść na czoło, piersi i ramiona znak krzyża świętego.

A pieśń polskich żołnierzy płynęła poza rzekę, słupy graniczne i chutor aż hen do kraju czerwonej pożogi, gdzie modlitwa wygnana została ze świątyni ale nie z serca ludu.

Sierż. Romuald Mackiewicz.

Z NASZEGO ŻYCIA

KORESPONDENCYJNE KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE DLA PODOFICERÓW

Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, prowadzący od 6 lat pod dyktando obecnego ministra W. R. i O. P. Janusza Jędrzejewicza akcję oświatową wśród ludzi, których warunki życiowe skierowały na drogę samowyszkolenia, zamierza zorganizować na rok szkolny 1931-32 kurs szkoły powszechnej dla podoficerów.

Organizacja kursu jest następująca:

Kurs obejmuje zakres od 3-go do 7-go oddziału szkoły powszechnej.

Całość kursu wymaga dwóch lat nauki: w 1-ym roku oddziały 3 i 4, w 2-gim roku oddziały 5 — 7.

Każdy poziom kursu, obejmujący wykłady korespondencyjne z obowiązujących w danym zakresie przedmiotów, ujęto w 40 zeszytów. Wykłady te zastępują podręczniki, które z wyjątkiem przepisowego atlasu Romera nie są wymagane.

Nauczanie polega na opracowywaniu przez uczniów zadań, stanowiących systematyczną całość, umieszczonych w zeszytach i przysyłaniu ich do P. U. K. do poprawy i oceny. Poprawki i uwagi umieszczone przy wypracowaniach tych przez P. U. K., stanowią dla uczniów wskazówki do dalszej nauki oraz sprawdzian należytego opanowania materiału.

P. U. K. bierze na siebie pełną odpowiedzialność za zgodność kursu z obowiązującymi programami szkoły powszechnej, za jego pedagogiczną wartość oraz za należyte prowadzenie nauki.

O przyjęciu na odpowiedni poziom kursu decyduje egzamin wstępny, przeprowadzony metodą korespondencyjną przez P. U. K. przy współudziale oficerów odnośnych jednostek wojskowych.

Po ukończeniu pierwszego roku nauki podoficerowie mogą zdawać egzamin z zakresu 4 oddziałów szkoły powszechnej, na podstawie rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 9.3.1927 r. Nr. 1 — 3237/27 o przymusowym nauczaniu żołnierzy.

Po ukończeniu 2-go roku nauki podoficerowie mogą zdawać egzamin koń-

cowy z zakresu 7-klasowej szkoły powszechnej z uproszczeniami (bądź w najbliższej 7-klasowej szkole powszechnej, bądź w Warszawie przed specjalną komisją egzaminacyjną przy inspektoracie szkolnym warszawskim). Koszta przejazdu do Warszawy pokrywają podoficerowie sami.

Wysokość kosztów nauki poszczególnego podoficera będzie zależała od uprzedniej ilości zgłoszeń i będzie wynosiła:

Przy ilości 300 uczniów na jednym poziomie nauczania 230 zł.



„Współdziałanie” ludności cywilnej podczas ćwiczeń 28 p. p.

Przy ilości 400 uczniów na jednym poziomie nauczania 205 zł.

Przy ilości 500 uczniów na jednym poziomie nauczania 192 zł.

Przy ilości 1000 uczniów na jednym poziomie nauczania 165 zł.

Przy ilości 2000 uczniów na jednym poziomie nauczania 150 zł.

Koszta te wpłacać będą podoficerowie do P. U. K. za pośrednictwem płatników w 10 ratach miesięcznych. Przy zapisie winien uczeń wypełnić deklarację, w której zobowiązuje się do prowadzenia nauki przez przeciąg danego roku szkolnego i nieprzerwania jej, chyba w wypadku specjalnych określonych przeszkód.

Jest to niewątpliwie zachętą dla podoficerów, nie posiadających wykształcenia w zakresie 7 klas szkoły powszechnej. Kursy te, dając możność uzupełnienia tak koniecznego wykształcenia, ułatwić mogą w przyszłości absolwentom

otrzymanie posad w ministerstwach cywilnych.

Zbiorowe zgłoszenia z formacji, z podaniem stopni, nazwisk i imion kandydatów nadsyłać należy wprost do Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego, Warszawa, Al. Ujazdowskie 57 m. 23 do dnia 25 września r. b.

Po ustaleniu ilości zgłoszeń otrzymają kandydaci do wypełnienia deklaracji oraz zawiadomieni zostaną przez dyrekcję P. U. K. o wysokości opłat i terminie egzaminów wstępnych.

SZKOŁA PODOF. REZERWY W 1 PUŁKU PANCERNYM

W dniu 5 września b. r. zakończył się siedmiomiesięczny kurs dla podoficerów rezerwy w 1 pułku pancernym w Poznaniu. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele garnizonowym, na którym obecny był korpus oficerski z deą pułku ppłk. Kogut-Wyrwińskim na czele, oraz delegacje z innych pododdziałów pułku.

Po nabożeństwie na placu koszarowym przy dźwiękach marsza pułkowego dea pułku odebrał raport i dokonał przeglądu kompanii szkolnej, poczem odbyło się uroczyste wręczenie świadectw oraz nagród wyróżnionym uczniom.

Dea pułku w przemówieniu swem podniósł znaczenie podoficerów w wojsku polskim, a szczególnie podoficerów w młodej broni panc., charakteryzując cnoty żołnierskie, jakie powinny cechować przyszłych podoficerów oraz zachęcał wychowanków szkoły do dalszych wysiłków w kierunku pogłębiania wiedzy i wyłącznej pracy dla dobra ojczyzny.

Przemówienie swoje zakończył dea pułku okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski. Dalszą uroczystość wypełniły popisy chóru komp. oraz deklamacje wychowanków szkoły, poczem odbył się wspólny obiad żołnierski, który w miłym nastroju, wśród okrzyków na cześć przełożonych zakończył uroczysty dla wychowanków szkoły 1 pułku pancernego dzień.

Z ŻYCIA PODOFICERSKIEGO KASYNA GARNIZONOWEGO

W dniu 15 b. m. garnizonowy chór podoficerski wznowił swą działalność. Na dyrygenta chóru zaproszony został prof. Wolfstahl. W okresie bieżącym jest przewidziana nauka pieśni wojskowych i ludowych.

W dniu 21 b. m. o godzinie 19 odbędzie się zebranie organizacyjne podoficerskiej orkiestry mandolinistów na które proszeni są wszyscy kandydaci na kurs gry na mandolinach, którzy swego czasu już się zgłosili, oraz ci, którzy jeszcze dodatkowo się zgłoszą. Lekcje te są bezpłatne.

Od soboty 5 października rozpoczynamy tradycyjne sobótki.

W projekcie są lekcje tańców, uruciniowanie kółka dramatycznego i turniej szachowy podoficerów garnizonu warszawskiego. Zgłoszenia przyjmuje gospodarz kasyna codziennie pisemnie, ustnie i telef. 517-97.

Studjum psychologii. W sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 20 odbył się odczyt z pokazami (seans medjunistyczny) w Podof. Kasynie Garniz. Królewska 2.

CHORĄŻOWIE I PODOFICEROWIE, ODZNACZENI KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI

Zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zostali odznaczeni:

KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI Z MIECZAMI:

St. sierż. Dolaś Jakób.

KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI:

Chorążowie: Appel Bronisław, Babiński Stefan, Banasik Jan, Bojsse Karol, Buczek Marjan, Burda Franciszek, Cizbok Karol, Filipowicz Mieczysław, Głazur Jan, Haus Józef, Kosydar Stanisław, Krett Stanisław, Kwiatkowski Brunon, Michniewski Roman, Niemezyk Wincenty, Nowosielski Dionizy, Oczkowiec Józef.

St. sierżanci: Babicz Seweryn, Bałazy Jan, Baraniecki Józef, Bornhaut Emil, Bodura Franciszek, Rudzki Julian Jan, Bulat Stanisław, Burakowski Henryk, Burkiewicz Kazimierz, Cukierski Jan, Etwert Tadeusz, Fieldorf Jan, Gołbiowski Władysław, Habeta Władysław, Hille Kazimierz, Honkisz Edward, Jabłoński Jan, Jankiewicz Ryszard Bronisław, Jarema Mikołaj, Jażdżyński Bronisław, Jonezyk Józef, Kamiński Józef, Kapłan Tadeusz, Kappv Edmund, Kies Stanisław, Klimowicz Stanisław, Kominek Feliks, Korejbo Józef, Kotowski Florian, Kruk Jan, Krygier Jan, Kulmetycki Edward, Lewicki Eugenjusz Ignacy, Matezyński Jan, Misztal Aleksander, Musiał Stanisław, Olejarczyk Jan,

St. wachmistrze: Gawron Emil, Grabowski Władysław, Koziej Franciszek Jan.

St. ogniomistrze: Andrasz Stanisław, Bochniak Adolf, Cichoń Adam, Czekalski Stanisław, Gallewicz Roman Czesław, Karcz Józef, Katarzyński Stanisław, Kłapko Michał, Kurowski Józef, Marek Józef, Marek Tadeusz.

St. majst. wojskowi: Grabensz Ignacy, Krupiński Stefan, Mączyński Franciszek Edward.

St. sierż. rezerwy: Duszyński Stanisław.

Sierzanci: Bobula Antoni, Domagała Aleksander, Doryński Piotr, Iwanicki Kazimierz, Kirklewski Andrzej, Klapp Emil, Kuappe Zygmunt.



Wachm. Perkowski po powrocie z podróży po Polsce.

Wachmistrze: Krawiec Jan, Krzyszcak Wincenty, Kura Szczepan, Myślakowski Jan.

Majster wojskowy: Megera Ludwik.

KAWALERZYSTA NA ROWERZE DOKOŁA POLSKI

Patrzę z zachwytem na tego „ulańskiego” cyklistę, który potrafi to, co nie każdy spieszony, bo my kawalerzyści zawsze zapałujemy się z pewnym podziwem na wszelkie wyczyny, mało związane z koniem i siodłem. A tu choć, co prawda, siedzi się też nie na fotelu, tylko na siodełku, lecz kręcić pedałami dwa i pół tysiąca kilometrów, to nie tylko trzeba mieć zdrowie, ale i bardzo dużo silnej woli, by przy pierwszym spotkaniu się ze stacją kolejową nie pojechać dalej po cięgiem.

Podkreślić jeszcze należy, że przeważnie każdy z nas mając urlop, gdzie na wieś, strzelać kuropatwy, lub łapać ryby na wędkę, a w tym wy-

padku p. wachm. Perkowski urlop swój spędził na rowerze, wykorzystując czas tak bardzo pożytecznie.

— Ileż p. wachmistrz kilometrów przebył i jakie miasta zwiedził w ciągu tych 14 dni?

— Wyjechałem z Białegostoku 3 b. m., wróciłem 16, przejechałem 2468 kilometrów i zwiedziłem: Brześć n.-B., Chełm, Zamość, Żółkiew, Lwów, Jarosław, Królewską-Hutę, Częstochowę, Ostrów-Wlkp., Gniezno, Chojnice, Gdynię, Grudziądz i mnóstwo mniejszych miast i miasteczek.

— Jaki był cel pańskiej podróży?

Odpowiedź krótka — krajoznawstwo i sport. Tyle pięknych rzeczy jest w Polsce do obejrzenia i zwiedzenia. Podróżując pociągiem trudno dokładnie poznać kraj, pozatem — ciekawość, ile i jak można przejechać na rowerze, jadąc intensywnie w ciągu 14 dni.

— Które miasta i dlaczego panu się najbardziej podobały?

— Z punktu widzenia przeszłości, najciekawszym był Kraków, to miasto-muzeum, a z punktu widzenia naszej przyszłości najbardziej podobała mi się Gdynia, miasto XX wieku, miasto, gdzie na każdym kroku widać ogromny rozmach. Duma rozpiera, gdy się widzi całe szeregi kominów fabrycznych wraz z pióropuszcami dymów w Katowicach, Mysłowicach, Hucie-Królewskiej i innych miastach naszego śląska.

— Jak przyjmowała ludność pańska podróż?

— Wszędzie dziwili się, pytając jednakowo, czy mi nie szkoda nóg i zdrowia. Nie rozumieją sportu i zmęczenia fizycznego, z którego niema realnych rezultatów... finansowych.

— Ileż pan robił kilometrów dziennie?

— Przeciętnie 185, najmniej przejechałem 156 i najwięcej 258 km.

— Czy męczący jest taki sposób podróżowania?

— Nie zmęczyłem się i nie zniechęciłem, na przyszły rok pojedę jeszcze raz, a już niektórzy moi koledzy, którzy odradzali mi, lub wprost wyśmiewali się ze mnie, nabrali ochoty, a w kilku będzie nam o wiele przyjemniej i weselej.

— Jakiej firmy był pański „koń”?

— Krajowy, tylko krajowy wyrób jest odpowiednio dostosowany do naszych dróg, a rower firmy „Wahren” w zupełności odpowiedział swemu zadaniu.

— Ostatnie zapytanie. Czem pan się żywił?

— Cukier! Przedewszystkiem cukier, więc mleko z cukrem, owoce i pomidory z cukrem. „Cukier krzepi”, to nie pusta reklama, — to wielkie słowa.

Szad

PODOFICER POLSKI NA DROGACH EUROPY

(WRAŻENIA Z PODRÓŻY MOTOCYKLEM)

I.

Podróż motocyklem uważam za najmniejszą ze wszystkich podróży. Daje ona bardzo dużo miłych wrażeń i utrzymuje w napięciu od początku do końca swego trwania. Dla dokładniejszego zobrazowania przebiegu podróży, postaram się podzielić z kolegami temi wrażeniami, których doznałem przebywając trasę: Warszawa — Wrocław — Praga — Pilzno — Norymberga — Fürth — Ansbach — Stuttgart — Strassburg — Nancy — St. Dizier — Szazanne — Parvz — Reilms — Verdun — Metz — Luksemburg — Trier — Moguncja — Frankfurt n/Menem — Fulda — Erfurt — Eisleberg — Magdeburg — Brandenburg — Berlin — Frankfurt — Poznań — Warszawa.

Na początku muszę zaznaczyć, że dla dokonania takiej podróży potrzeba dobrego motocykla i dobrego partnera. Są to dwa najważniejsze czynniki, decydujące o powodzeniu.

Same przygotowania są dość znużające, gdyż wymagają wiele formalności, a mianowicie: musiałem się zaopatrzyć w paszport zagraniczny i wizy tych państw, przez które miałem zamiar przejeżdżać, dalej musiałem zdobyć carnet, t. j. książkę z przepustkami, które ułatwiają przejazd motocyklem przez wszystkie granice bez opłat celnych. Do dalszego ekwipunku należały niektóre zapasowe części do motocykla, które musiałem na wszelki wypadek zabrać ze sobą oraz najpotrzebniejsze narzędzia podróżne.

Tak wyposażony, po odebraniu ostatnich życzeń od administracji „Wiarysa” wyruszyłem w drogę dnia 29.VII 1931 o godzinie 2 po południu, kierując się wprost na zachód.

Piękna pogoda i znośne drogi uspakajają mnie znakomicie. Motor pracuje doskonale, posłuszny każdemu ruchowi ręki, zaś licznik dokładnie zna-



St. sierż. Rabczuk, po powrocie z podróży.

Fot. Siadek

czy każdy przejechany kilometr, utrzymując strzałkę szybkościomierza na „40”. Mijam dobrze mi znane okolice podwarszawskie, naturalnie ciągle w doskonałym usposobieniu i ani się nie spostrzegłem, kiedy minąłem pierwsze 100 km. Tak dojechałem aż do Piotrkowa. Tu sytuacja zmienia nagle oblicze. Tuż za Piotrkowem spotyka mnie ulewny deszcz, co zupełnie uniemożliwia szybką jazdę. Ponieważ było już dość późno, postanowiłem zanoćować. Po krótkich poszukiwaniach zostałem bardzo gościnnie

przyjęty we dworze W. P. Śliwińskich. Krótka pogawędka w gronie przejeżdżających gospodarzy w dodatku przygotującej herbacie poprawia mi humor. Mokre ubranie przestało mi dokuczać, tem bardziej, że gospodarze widząc moje położenie bezpośrednio po kolacji wyprowadzili mnie do wygodnego pokoju, polecając służbie wysuszenie mego, niemiłosiernie mokrego ubrania. Po dobrze przespanej nocy wyruszyłem wczesnym rankiem w dalszą drogę, kierując się na Wieluń. Pogoda jednak niewiele się zmieniła: drobny monotony deszcz i beznadziejnie zachmurzone niebo nie wróżyło mi dobrego.

Mijam wolno Wieluń i kilka zablokowanych wiosek. Drogi rozmokłe po całonocnym deszczu, zmuszają mnie do leniwego tempa, maksymalna szybkość dochodzi do „40”. W jednej strasznie błotnistej wiosce wjeżdżam niespodziewanie na ukryty pod błotami bruk,

chwila nieuwagi i znalazłem się jak długi w błocie. Zbite kolana, a przede wszystkim motor, który przy upadku złowrogo zagrzwał po kamieniach, trochę mnie zaniepokoił. Takie powodzenie na początku 6.000 km. trasy bardzo ostudzało mój zapał. Animuszu jednak nie straciłem. Ukryta jakgdyby w mgłach „stolica świata” i cel mojej podróży, wystawa kolonialna, podsycała moją wytrwałość. Dlatego też bez namysłu zabrałem się do podnoszenia zablokowanego motocykla i po paru minutach ruszyłem w dalszą drogę. (C. d. n.).





Z uroczystości odstonięcia pomnika ś. p. Gabriela Narutowicza.

Fot. W. Pikiel.

ZYCIE polityczne, tak szybko biegnie na przestrzeni ostatnich tygodni, że bardzo często trudno uchwycić jego drobniejsze, niemniej ważne fragmenty. Wypadki dziejowe toczą się w tempie wprost niezwykłym, dostarczając światu wielu sensacji. Nie przebrzmiały jeszcze echa nieudanej rewolucji w Austrii, opinia nie zdążyła się jeszcze otrząsnąć z ponurych wrażeń, jakich dostarczyła złodnicza katastrofa pod Budapesztem, gdy nowe zdarzenia w całej jaskrawości wkraczają na widownię polityczną, absorbując zupełnie konsekwencjami, jakie mogą nastąpić.

KRAJEM, który najbardziej zaprzęta uwagę świata politycznego jest Anglja. W pamiętnych dniach załamania się budżetu Niemiec pierwszymi, którzy pośpieszyli na pomoc marce niemieckiej byli Anglicy. Czuli się jeszcze wtedy



silni finansowo, choć wszystkie znaki „na ziemi i niebie” wróżyły rychły koniec hegemonji angielskiej nad giełdami świata. Snać znaki te były przewidującą ręką kreślone, skoro dziś możemy już zupełnie konkretnie poinformować, że podstawa siły gospodarczej Wielkiej Brytanji — funt stracił swą wartość. Kryzys finansowy Anglii tak się pogłębił, że rząd czuł się zmuszony zamknąć swoją giełdę, a jednocześnie zawiesić wymianę banknotów na złoto, to znaczy, że odpływ złota z banków jest tak wielki, że brak go na pokrycie wartości każdego funta. Ten stan rzeczy odbił się dotkliwie na giełdach innych państw, stwarzając nowe trudności przedewszystkiem Niemiec i Danji.

Ale to nie jest wyłączny kłopot synów Albionu. Oto ich duma i chluba, marynarka wojenna, w sposób nigdy dotąd nie praktykowany, zaprotestowała przeciw nadmiernym redukcjom poborów. Choć spór został załagodzony to jednak forma protestu i sam jego fakt podważają niewzruszoną opinię o dyscyplinie angielskiego wojska.

Dla kompletności trudności Wielkiej Brytanji wypada podać że bawiący w Londynie apostoł wolnych Indji, Gandhi, swą prostotą i zachowaniem, tak dalekiem od ustalonych sposobów postępowania w świecie dyplomatycznym, wzbudza ogólny podziw i uznanie zarówno dla swoich słusznych tez, jak również dla swego beznamietnego, cierpliwego żądania: wolności dla Indji.

Gandhi, przemawiając na konferencji okrągłego stołu, oświadczył, że przybył na konferencję z intencją żywego współdziałania i zamierza uczynić

wszystko, co tylko będzie możliwe, aby znaleźć punkty porozumienia.

Następnie Gandhi odczytał mandat, jaki otrzymał od kongresu panindyjskiego, a w którym kongres wyraża życzenie, aby główny cel, t. j. osiągnięcie niepodległości Indji, pozostał nietknięty oraz aby delegacja indyjska na konferencję w pracach swych kierowała się tym naczelnym celem, w szczególności dążąc do tego, aby zapewnić narodziłemu indyjskiemu kontrole nad armją oraz nad sprawami zagranicznymi, finansowymi i polityką gospodarczą, oraz aby uzyskać przeprowadzenie drobiazgowej ankiety przez bezstronny trybunał w zakresie transakcyj finansowych rządu brytyjskiego w Indjach.

Dalej Gandhi podkreślił, że kongres dopuszcza możliwość pozostawiania nadal w bliskiej łączności z Wielką Brytanią, ale na zasadach zupełnej równości obu stron i z zastrzeżeniem prawa



Ghandi w Londynie na konferencji „Okrągłego Stołu” domaga się wolności dla Indji.



Plk. Stawek w Częstochowie podczas wręczania sztandaru Zw. Legionistów.

każdej strony wystąpienia w każdej chwili z tego związku.

Gandhi pragnie być obywatelem, ale nie Imperjum Brytyjskiego, lecz brytyjskiego Commonwealth (Rzeczypospolitej).

Połączywszy te wszystkie trudności jednego z największych mocarstw świata — należy stwierdzić, że na ich przełamanie trzeba nielada wysiłku i dobrej woli.

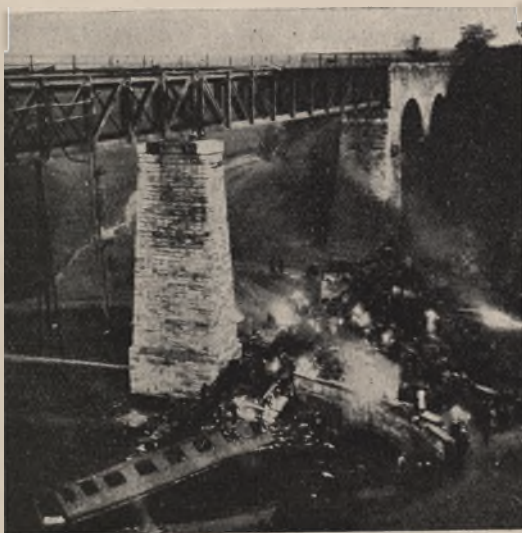
W CHWILI, gdy Liga Narodów brzeskutecznie poszukuje formuł do ujęcia w odpowiednie paragrafy kwestyj powszechnego rozbrojenia, nad Azją rozpętała się nowa burza — tym razem między Chinami i Japonją doszło do zbrojnego konfliktu. Dotąd trudno ustalić, kto oddał pierwszy strzał. Oczywiście w wersji chińskiej wina cała spada na stronę przeciwną, która jakoby pierwsza ostrzelała spokojnie stojące przygraniczne oddziały. Przeciwnie twierdzą Japończycy. Marsz Japończyków został sprowokowany przez Chińczyków, którzy napadli podstępnie na straż japońską przy linii kolejowej. To był początek. Tuż potem nastąpiło zajęcie najważniejszego węzła kolejowego i strategicznego Kanpagtse na drodze z Mukden do Pekinu. W ten sposób Mukden został zdobyty. Od tej chwili rozgorzała walka na serjo. Oba stronom z głębi krajów przybyszą coraz to nowe posiłki. Sytuacja wojenna Japończyków jest o wiele lepsza niż przeciwników. Zresztą są oni dobrymi żołnierzami i jako tacy słyną na całym świecie. Rozwinięcie dalszej akcji wojennej na Wschodzie jest b. możliwe. Dotąd obie strony w drodze dyplomatycznej wzajemnie protestują przeciw dalszemu rozlewowi krwi. Ale na tem koniec.

Wojna trwa dalej. Ofiary w rannych



Przewódca nieudanego zamachu w Austrii dr. Pfriemer.

i zabitych stosunkowo duże. Walkę cechuje zaciętość i brawura. Chińczycy dążą do połączenia swego frontu z wojskami Nankinu.



Po zbrodniczej katastrofie na Węgrzech.

Liga Narodów dotąd nie wypowiedziała swego zdania. Mówią, że nie ma nic do powiedzenia... Smutne.

CZĘSTOCHOWA jest pierwszym miastem, które wystawiło pomnik tragicznie zmarłemu Pierwszemu Prezydentowi Rzplitej. Z tej okazji odbyły się ostatniej niedzieli wielkie uroczystości połączone ze świętem miejscowych legionistów i powiazków, którym plk. Sławek wręczył nowe sztandary. Przy odsłonięciu pomnika przemawiał prezes B. B. W. R. i Zw, Legionistów plk. Sławek, nawiązując do ofiarnej służby Polsce ś. p. Prezydenta Narutowicza, poczem przemawiali min. Kozłowski i min. Jędrzejewicz.

PRZEWRÓT w Austrii, godzący z całą bezwzględnością w jej dotychczasowy ustrój republikańsko-demokratyczny zakończony, jak wiadomo, niepowodzeniem, nie wszędzie został potępiony, jako szkodzący interesom tej Republiki. Oto półoficjalne czynniki niemieckie przy pomocy swego organu, biorą w obronę — twórcę puczu — Pfriemera, utrzymując, że ma się do czynienia nie z jednostką ambitną, usiłującą utorować sobie drogę do władzy, lecz z człowiekiem, który w ciągu szeregu lat wykazał wielką dyscyplinę i zdolności organizacyjne. Bez poważniejszych powodów Pfriemer nigdy nie popchnąłby kierowanej przez się organizacji do poślabnego kroku.

Ma się tu najwyraźniej do czynienia — imputują opinii Niemcy — z wybuchem wynikłym z nastroju, który pod hasłem „musi się coś przedsięwziąć” szukał ujścia w ciężkiej sytuacji politycznej i gospodarczej. Z wypadków w Austrii świat powinien wyciągnąć naukę, że „narzucone Austrii, wbrew wszelkim zasadom rozumne warunki egzystencji są nie do utrzymania”. Znamienne.



Udział czołgów w manewrach angielskich.



Polacy z Ameryki u prezydenta Hoovera.

STRZELANIE Z BRONI WOJSKOWEJ WE LWOWIE

Ze względu na ważność broni wojskowej dla nas, dla których strzelectwo jest naprawdę „sportem obrony narodowej”, program strzelań z tej broni był we Lwowie szeroko rozbudowany. Prócz strzelań do sylwetek, które omówiliśmy w poprzednim artykule i strzelań o mistrzostwo odbyły się jeszcze strzelania o odznakę seryjne i z postawy leżącej.

Do strzelań z broni wojskowej używany jest karabin kraju, w którym odbywają się zawody. Nie więc dziwnego, że gospodarzom zawsze specjalnie zależy na zwycięstwie w tej broni i na tem, by wyniki były dobre, co świadczy o wartości ich strzelców i broni.

Możemy powiedzieć, że naogół powiodło się nam nie najgorzej.

Wprawdzie nie zaobserwowaliśmy mistrzostwa świata w strzelaniu z naszego karabina, ale na pocieszenie mamy fakt, iż w ostatnim dziesięcioleciu mistrzami swej broni wojskowej udało się zostać tylko Szwajcarom, Szwedom i Włochom. Szwajcarom i Szwedom — ponieważ są doskonałymi strzelcami. Włochom, ponieważ ich broń okazała się marną i nieprzyzwyczajeni do niej goście nie potrafili strzelać z niej równie celnie jak ze swojej własnej broni. Z włoskiej broni wojskowej strzelano dwa razy: w 1922 r. w Medjolanie mistrzem został Szwajcar Kellenberger, zaś w 1927 r. w Rzymie — Włoch Panza. W obu wypadkach wyniki były bardzo słabe, najslabsze z osiągniętych w ostatnich 10 latach (455 i 446 pkt.).

Nasza natomiast broń zdała egzamin doskonale i goście osiągalni z niej swe zwykłe wyniki, chociaż polskiego Mausera mieli w ręku po raz pierwszy.

Również strzelcy polscy spisali się dobrze.

W strzelaniu o odznakę mistrzowską na 42 zawodników 8 narodów tylko Polacy Golański i st. sierż. Dąbrowski zdobyli odznaki złote, trzecie zaś miejsce zajął też Polak kpt. Galinowski, a dopiero na 4 miejscu był wieloletni mistrz świata Zimmerman, który zadowolić się musiał odznaką srebrną. Wyniki trzech pierwszych w tem strzelaniu Polaków w czasie strzelań o mistrzostwo nie zostały pobite. Golański o mistrzostwo nie strzelał, a Dąbrowskiemu zdaje się nerwy odmówiły posłuszeństwa, gdyż strzelał znacznie gorzej niż o odznakę i nie powtórzył swego doskonałego wyniku. Natomiast nie zawiodły rutyna i spokój Zimmermana i on to osiągnąwszy wynik nawet gorszy od swego własnego rezultatu ze

strzelania o odznakę — raz jeszcze został mistrzem świata.

Na pocieszenie trzeba stwierdzić, iż pomimo wszystko trzej Polacy mieli wyniki lepsze od Zimmermana. Poza tem Polak plut. podch. Matuszak został mistrzem świata w strzelaniu z postawy stojącej, a mjr. Wrzosek w postawie kłęczącej miał wynik taki sam jak mistrz tej postawy wielokrotny mistrz świata dr. Schnyder (Szwajcarja) i zajął drugie za nim miejsce.

W strzelaniach nie objętych mistrzostwami powiodło się nam znacznie lepiej.

Prócz trzech pierwszych miejsc w strzelaniu o odznakę, zajęliśmy również trzy pierwsze miejsca w strzelaniu seryjnym, przewodem mistrz świata Zimmerman został tu przez 4 Polaków i 1 Węgry zepchnięty na 6 miejsce.

Natomiast w zespole i indywidualnym strzelaniu z postawy leżącej triumfowali Szwedzi i Finowie. Ale i tu mjr. Wrzosek wdarł się do tego skandynawskiego towarzystwa, zajmując 4 miejsce.

Nasze stosunkowo duże sukcesy w wojskowym karabinie osłabia fakt, że Szwajcarzy i Skandynawi nielicznie brali w niem udział, ci zresztą, którzy strzelali, byli rzeczywiście czołowymi przedstawicielami sztuki strzeleckiego i przodowali jak Zimmerman (Szwajcarja), Olle Ericsson, Karlson i Ronnmark (Szwecja) oraz Weekstrom (Fin.).

Z Polaków obok Golańskiego i st. sierż. Dąbrowskiego, którzy osiągnęli najlepsze wyniki w strzelaniu o odznakę, bezsprzecznie najlepszą klasę reprezentowali bardzo równi strzelcy kpt. Gościewicz i mjr. Wrzosek. Mistrz świata w postawie stojącej plut. Matuszak fatalnie zawiodł zajmując w postawie kłęczącej przedostatnie miejsce, co w ogólnej klasyfikacji zepchnęło go na 20 miejsce. Wyróżnić należy jeszcze kpt. Galinowskiego za strzelanie o odznakę oraz kpt. Przybylskiego i kpt. Borzemskiego za strzelanie seryjne, wszyscy trzej jednak w innych strzelaniach karabinowych nie odegrali większej roli. Plk. i mjr. Stawarzowie, por. Romańczyk, st. sierż. Kwaciszewski i p. Łuczkowski dopełniali grona

naszych lepszych strzelców karabinowych.

Weniki wyglądały jak następuje.

Mistrzostwo świata — po 20 strz. z 5 postaw, maximum 600 pkt., rekord — Olle Ericsson 526 pkt. Ogółem strzelało 50 zaw. z 10 narodów. 1) Zimmerman (Szwajc.) 469 pkt., 2) Weekstrom (Fin.) 465 pkt., 3) kpt. Gościewicz 462 pkt., 7) mjr. Wrzosek 455 pkt., 10) st. sierż. Dąbrowski 449 pkt. i t. d.

W postawie stojącej: 1) plut. Matuszak 154 pkt., 2) Weekstrom 149 pkt., 3) Zimmerman 149 pkt., 4) kpt. Gościewicz 147 pkt., 8) por. Romańczyk 145 pkt., *W postawie kłęczącej*: 1) dr. Schnyder 159 pkt., 2) mjr. Wrzosek 159 pkt., 3) Zimmerman 156 pkt., 4) kpt. Gościewicz 156 pkt., 6) Łuczkowski 156 pkt., 7) plk. Stawarz 156 pkt., *W postawie leżącej*: 1) Bonin (Franc.) 168 pkt., 2) Genot (Franc.) 167 pkt., 3) Weekstrom 166 pkt., 5) st. sierż. Dąbrowski 165 pkt., 6) mjr. Wrzosek 161 pkt., 7) plk. Stawarz 161 pkt., 9) kpt. Gościewicz 159 pkt.

Strzelanie o odznakę — warunki jak w mistrzostwach, za 480 pkt. — złota, za 450 pkt. — srebrna i za 420 — brązowa. Zdobyto 2 złote, 6 srebrnych i 14 brązowych odznak, z czego Polacy — obie złote, 5 srebrne, i 7 brązowych. 1) Golański 487 pkt., najlepszy wynik zawodów, 2) st. sierż. Dąbrowski 480 pkt. — obaj złota odznaka, 3) kpt. Galinowski 479 pkt., 4) Zimmerman 474 pkt., 5) Weekstrom 460 pkt., 6) kpt. Gościewicz 459 pkt., 7) Łuczkowski 455 pkt., 8) Gaguascco (Argentyna) 452 pkt. — wszyscy srebrne odznaki. Poza tem brązowe odznaki otrzymali: mjr. Wrzosek, st. sierż. Kwaciszewski, por. Romańczyk, plk. Stawarz, plut. Matuszak, mjr. Stawarz i kpt. Borzemski.

W strzelaniu seryjnym — postawa dowolna, codziennie dowolna ilość serji, klasyfikacja podług 5 najlepszych dziennych serji, strzelało 61 zaw. 12 narodów. 1) kpt. Przybylski 146 pkt. na 150 możliwych, 2) kpt. Borzemski 146 pkt., 3) plk. Stawarz 144 pkt., 4) Soos-Ruska (Węgry) 145 pkt., 5) st. sierż. Dąbrowski 142 pkt., 6) Zimmerman 141 pkt.

Wreszcie strzelanie z postawy leżącej wygrał Olle Ericsson 170 pkt. na 200 możliwych przed Karlsonem 170 pkt., Kanelfuszem (Fin.) 169 pkt. i mjr. Wrzosem 168 pkt., zespołowo zaś Szwecja 496 pkt. przed Finlandją 462 pkt.



RADJO

Zagraniczny dyplom Raszyna. — „Cała Polska na detektor!” — oto hasło, które przyświecało twórcom potężnej radiostacji raszynskiej. Uprzejście radio wszystkim Polakom przez umożliwienie im doskonałego odbioru we wszystkich zakątkach kraju — niewidzialnymi niemi eteru połączyć i związać wszystkie miasta, miasteczka i wsie polskie ze środowiskami kultury — oto doniosłe zadanie, którego podjął się Raszyn. Zadanie tem ważniejsze, tem pilniejsze wobec światowego kryzysu gospodarczego, który, godząc pośrednio w podstawy i drogi kultury, w znacznej mierze podniósł znaczenie radia, jako najbardziej dostępnego łącznika intelektualnego.

Świeżo ukończone pomiary zasięgu detektorowego Raszyna wykazały niezbicie, że radiostacja ta w zupełności spełnia pokładane w niej nadzieje. Oprócz moze najbardziej na północny wschód wysuniętego cypla naszego kraju i części Pokucia, gdzie detektorowy odbiór Raszyna jest słabszy, nima dziś już żadnych przeszkód natury technicznej, dzielących mieszkańców Polski od taniego i prostego w obsłudze odbiornika detektorowego.

Obok „dyplomów” krajowych, które otrzymuje Raszyn po tym zwycięskim egzaminie, coraz częściej nadchodzą zagraniczne „dyplomy honoris causa” — w postaci setek listów ze wszystkich państw i ze wszystkich stron świata — listów pełnych podziwu i uznania. Coraz częściej też na szpaltach prasy zagranicznej pojawiają się artykuły, poświęcone temu naszemu pokojowemu zwycięstwu. Ostatnio specjalną uwagę poświęciła Raszynowi prasa niemiecka.

„Wielka radiostacja warszawska o sile 158 kw. w antenie — pisze m. in. „Der Montag” — jest słyszana w Berlinie równie głośno, a często nawet głośniejszą niż Koenigswusterhausen. Na wschodzie i na południowym wschodzie Rzeszy Niemieckiej słyszymy Warszawę dziesięć razy głośniejszą, niż Koenigswusterhausen, zaś wśród władającej językiem niemieckim ludności naszych sąsiadów — Czechosłowacji, Austrii i Węgier — Koenigswusterhausen jest najzupełniej pokryty przez Warszawę”.

Lecz nie to jest dla nas w tej chwili najważniejsze, że w pewnych warunkach detektorowy zasięg Raszyna może przekroczyć granice naszego kraju — lecz fakt, że zasięg ten pokrywa wszystkie ziemie, na których rozbrzmiewa polska mowa. Bo Raszyn nie został pomyślany i nie powstał po to, aby zakłócać spokój w eterze zagranicznym, lecz po to, aby cały polski eter wypełnić żywym i radosnym echem zdobycy kulturalnych naszych i świata całego, aby szarżynę dnia powszedniego trzydziestomilionowego narodu rozjaśnić dźwiękami najpiękniejszej muzyki, aby nieść światło wiedzy i nader słowo dobrej rady pod wszystkie strzechy polskie.

Najdoskonalszy na świecie instrument swobodnego i stałego rozpowszechniania wartości kulturalnych i narodowych — potężny Olbrzym Raszynski — zdał wobec Polski i wobec świata techniczny egzamin.

A teraz kolej na słuchaczy, a w pierwszym rzędzie kolej na tych, którym podniesienie uświadomienia narodowego, scementowanie ideowe i klasowe, oświata i kultura szerokich mas leży na sercu. Każdy, kto z żywym słowem, z książką, broszurą i latarnią pro-

jekcyjną idzie w lud powinien nie zapominać ani na chwilę, że dzięki Raszynowi Polska zdobyła najpotężniejszą dzisiaj na świecie ałut w wielkim wysiegu oświatowo-kulturalnym.

Odczyty. — Dnia 27.IX. p. Marja Ankiewiczowa w interesującej pogadance mówić będzie „o zamilowaniu do praktyczności”.

Tegoż dnia, jako w 600-ną rocznicę pamiętnych bitwy pod Płowcami, odbędzie się uroczysty obchód zwycięstwa we Włocławku i w Płowcach. Przy tej okazji radiostacja warszawska nada o godz. 14.55 historyczny odczyt p. t. „Bitwa pod Płowcami — w 600-ną rocznicę”.

Dnia 28.IX. o godz. 15.25 stanie przed mikrofonem warszawskim najwybitniejszy długodystansowiec i najpracowitszy sportsmen p. Janusz Kusociński, który w odczycie swym p. t. „O biegach na przelaj” zdradzi tajemnicę swych triumfów na stadionach polskich i zagranicznych.

Tegoż dnia o godz. 17.55 rozgłosiła lwowska transmitować będzie odczyt prof. Kazimierza Ajdukiewicza, znanego z żywego ujmowania różnorodnych zagadnień filozoficznych. Tym razem prelegent ten mówić będzie „o logiczności i nielogiczności”.

Dnia 29.IX. o godz. 15.25 jeden z redaktorów wydawnictwa pism Marszałka Józefa Piłsudskiego, por. Wł. Malinowski omówi świeżo wydany VI tom tego wiekopomnego dzieła.

Tegoż dnia o godz. 16.50 prof. Witold Wilkosz wygłosi przed mikrofonem krakowskim transmitowany na wszystkie rozgłoszenie polskie odczyt p. t. „Jak rachują pierwotne ludy”.

O godz. 17.35 dr. Kazimierz Żalusi najmie audytorjum radiowe piękną pogadanką krajoznawczą, wygłoszoną z Katowic, p. t. „Ku Besarabji”.

Dnia 30.IX. o godz. 15.25 w ramach zwykłej tygodniowej pogadanki p. t. „Wśród książek”, prof. Henryk Mościcki zaznajomi radiosłuchaczy z ostatnimi wydawnictwami i nowościami literackimi.

Dnia 1.X. o godz. 15.25 p. Zofja Kunńska inżynier-ogrodnik, owinie sprawę „Przechowywania w piwnicy warzyw i owoców”. Cenne jej wskazówki poparte przykładami umożliwią paniom gospodyniom jaknajmniej kłopotliwe załatwienie tej sprawy.

Tegoż dnia o godz. 16.50 znany historyk, mjr. dr. Wacław Lipiński, wskręsi przed audytorjum radiowym bohater-skie postacie „pierwszych poległych w legionach we wrześniu 1914 r.”.

O godz. 17.55 rozgłosiła krakowska transmitować będzie odczyt znakomitego filozofa i przyrodnika prof. dr. Emila Godlewskiego, który omówi „wartość zagadnienia dziedziczności w wychowaniu”.

Dnia 2.X. o godz. 15.25 usłyszmy odczyt propagandowy p. t. „Ogrody działkowe”, który wygłosi instruktor p. Marjan Adamkiewicz. Prelegent zachęcać będzie mieszkańców dusznych miejskich podwórek i kamienic do nabycia choćby skrawka własnej ziemi, na której będą mogli uprawiać warzywa, owoce i kwiaty, oraz zazywać zasłużonego wypoczynku po pracy.

Dnia 3.X. przed mikrofonem wileńskim stanie rzeczoznawca w sprawach religioznawczych w Polsce, p. Wiktor Piotrowicz, który w odczycie transmitowanym na wszystkie stacje polskie mówić będzie „O unji kościelnej”, oraz o stosunkach obecnych w kościele greckokatolickim.

Tegoż dnia o godz. 17.35 dr. Kazimierz Myszkowski w odczycie p. t. „Car czy oszust” transmitowanym ze Lwowa, oświeci jedną z najbardziej romantycznych kart historii — tragiczne dzieje Dymitra Samozwańca. Prelegent, opierając się na nowych źródłach historycznych, postara się wyjaśnić dręczące zagadnienie pochodzenia tajemniczego bohatera.

Kmadranse literackie. — Dnia 27.IX. w przerwie koncertu wieczornego odczytana zostanie piękna baśń fantastyczna p. t. „Warszawa” pióra młodego poety Stefana Godlewskiego. Autor w sposób wysoce artystyczny przenosi nas w czasy zamierzchłej przeszłości, napół mityczne, do źródeł powstania naszej stolicy. W baśni tej ludzie są tak żywi z przyrodą, iż drzewa, lasy, wody nie stanowią martwej przyrody, lecz są żywymi postaciami, oddziaływującymi bezpośrednio na wyobraźnię.

Radiosłuchacze po raz wtóry będą mieli sposobność zetknięcia się z twórczością najznakomitszego współczesnego autora norweskiego, laureata Nobla, Knuta Hamsuna. Tym razem, dnia 30.IX. w przerwie koncertu wieczornego usłyszmy piękne opowiadanie p. t. „Na oliwy”.

Feljetony radiowe. — Dnia 27.IX. o godz. 22.00 red. Eugeniusz Schummer omówi swoje „Wrażenia z Budapesztu”.

Dnia 28.IX. o godz. 22.00 p. Jadwiga Pajon de Moncets, w „wonnym” feljetonie omówi ciekawą ewolucję rozwoju pachnidel, począwszy od starożytnej, używanej przez nasze prababki, lawendy — do wykwintnych, a upojnych perfum Guerlain’a.

Dnia 29.IX. o godz. 22.00 stanie przed mikrofonem warszawskim p. Irena Dehnelówna, która już niejednokrotnie poruszała żywotne sprawy społeczne. Tym razem prelegentka w feljetonie p. t. „Cdy zapadnie mrok”, w słowach pełnych serdecznego ciepła zwróci myśli nasze ku tym biednym opuszczonym istotom, które znajdują chwilowe schronienie w dobroczynnym domu noclegowym dla bezdomnych kobiet.

Dnia 30.IX. o godz. 19.25 znany pisarz p. Maciej Wierzbński najmie audytorjum feljetonem p. t. „Zapomniała ziemia krzyżów”, w którym zapozna nas z tradycjami i obyczajami polskiej ludności, zamieszkującej prastarą Warmję.

Dnia 2.X. o godz. 19.20 p. Stanisław Knauff odtworzy obraz charakterystyczny, a tak dobrze nam znany „wielkomięskiego podwórka”, wraz z jego drobnymi niedolami i uśmiecchaniami, składającymi się na całość dnia codziennego.



KSIAŻKI CIEKAWE I POŻYTECZNE

John dos Passos. — „Trzej żołnierze z Ameryki”. — Powieść, str. 354, cena zł. 12. Przekład Z. Schmorakowej i O. Ziemińskiej. Warszawa, 1931, Tow. Wydawnicze „Rój”.

W cyklu „książek o wojnie” zabrał głos i Amerykanin. Próżno jednak czytelnik szukałby w niej opisów krwawych walk i dowodów niezwykłego bohaterstwa. J. dos Passos interesują raczej kulisy wojny, kwestia ustosunkowania się poszczególnych jednostek do olbrzymiej maszynery wojny, czyniącej z ludzi ślepo sobie posłuszne cząsteczki kompanij, bataljonów i pułków.

Trzej żołnierze — to karjerowicz Furselli, marzący jedynie o naszywkach kaprałskich, inteligent i muzyk John Andrews, główny bohater powieści, oraz Chrisfield, opanowany manją zemsty na sierżancie Andersonie. Wojsko — według Andrews — to nieczłowieczne, maszerujące wiecznie nogi ludzkie, to chlupot jedzenia, wlewane do menażek, to nieskończone „ogonki”, ustawiczne oczekiwanie na kogoś i przyśmaw, ciężący jak zmora. Jak sobie Andrews wyobrażał to wojsko, w którym szukał ucieczki przed samym sobą — autor nie mówi, te jednak obraz, jakie nam w „demokratycznej” armii amerykańskiej ukazuje, napawają przerażeniem i zdumieniem, że podobne stosunki — na froncie! — są możliwe. Takie opisy „podnoszenia” chorego Stocktona lub aresztowania Andrews — są wstrząsające. Mimowoli czytelnik-Polaka ogarnia дума, że służył w polskim wojsku, w którym tego rodzaju traktowanie żołnierzy jest nie do pomyslenia.

Wreszcie Chrisfield dopiął swego i zmuszony jest dezercerować. Andrews

czyni to samo, acz z innych względów. Książka kończy się ponownym aresztowaniem Andrews. Zamyka się ją z chmurą zadumy na czole. J. dos Passos każe myśleć, każe porównywać, każe współczuć, — a tem samem zamierzenie autora zostało spełnione.

Silnie zarysowane charaktery, głęboko ludzki ton, brzmiały w założeniu powieści i nowe dla nas środowisko sprawiają, iż książkę czyta się z nieślabnącym zacięciem. Charakterystycznym rysem jest niechęć, a nawet pogarda żołnierzy amerykańskich do Francji i Francuzów.

Konrad Seiffert. — „Płonące żagwie nad Polską”. — Z upoważnienia autora przełożył z niem. Stan. Łukomski. Tow. Wydawn. „Rój”. Warszawa 1931, str. 231, cena zł. 5.

„Płonące żagwie nad Polską”, a więc może coś o losie naszej ziemi podczas wojny światowej? Może ten Niemiec napisze o nieskończonych linjach okopów i schronów, które kretowiskami zryły ogromne obszary naszych pól? O spalonych wsiach, dworach i miastach, o trupach, rekwizycji, głodzie, o znaczeniu się nad bezbronną ludnością? Może na tle tych wszystkich potwornych zjawisk wyraziściej zarysuje się paradoksalne dowodzenie Niemców, że i oni przelewali krew dla odrodzenia Polski. Kto wie zresztą, czy nie było w tem ironii losu lub — jeśli kto woli — wyższej sprawiedliwości dziejowej, że dawni współnicy-lupieżcy wzięli się wkońcu za lby na ciele swej ofiary...

Bohater książki Seifferta jest telefonista, bezpośredniego udziału w walkach nie bierze. I jego, i jego towarzyszy pochłania jedynie myśl, aby jak

najprędzej założyć połączenie telefoniczne, dostarczyć wpórę zwoje drutu i aparaty, zdobyć konie, potrzebne do przewiezienia tego sprzętu. Nie mniej ważną kwestią jest zdobycie „żarcia” i sen. Na wojnę patrzy raczej jako widzą, aniżeli uczestnik. Zresztą ta wojna jest jakaś nierealna. Od początku do końca opowieści Rosjanie tylko się cofają, cofają i cofają, a co zatem idzie — Niemcy idą naprzód. Czytelnik, mający w pamięci krwawe i uporczywe boje, toczone przez Rosjan na ziemiach Kongresówki w latach 1914 — 1915, w końcu przestaje wierzyć w tę niekończącą się serię powodzeń, natomiast wierzy, musi wierzyć w ewidentne opisy rabunków, mordów i gwałtów, w niesłychaną nędzę i poniewierkę uchodźców, w odrażające sceny przemarszu przez Chelm lub Brześć nad Bugiem. A w drugim roku wojny... „Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że teraz niema już rzeczy, których posiadała większą wartość od życia. Na pewno już niema... Kraj rodzinny? Ojczyzna? Honor? Sława? Bóg? Wierzy...?” Drwiny z celowości wojny po upływie lat piętnastu wydają się wątpliwej szczerości. Chce się zapytać: „Czy, czy autor podobnie myślał wówczas, na krwawym szlaku pod Mińsk?”

Książka układem i stylem wskazuje, że nie pisał jej człowiek pióra. Pewnie, aż nadto... rubaszne zwroty mówią, że autor uległ popytowi na modłę teraz książki o wojnie, przysparzając literaturze niemieckiej o jeden w tym kierunku utwór więcej. Ale czy utwór ten zasługiwał, aby go tłumaczyć na polski? Chyba dla tytułu, bo literatura niemiecka obfituje w dużo dzieł o więcej zasługujących na przyswojenie.

K. J.

HUMOR

SŁODKIE DZIECKO

Mały Kazio, widząc, że babunia rozsiała się wygodnie na fotelu i, wyciągawszy nogi, stopy oparła na stołeczku, zaczął biegać po pokoju i wykrzykiwać radośnie: — Teraz będziemy bogaci! Teraz ja będę miał kucyka, a mamusia auto! Babunia na to:

— Co to znaczy? Co ty za głupstwa pleciesz i dlaczego? A na to Kazio:

— No tak, tak, bo mamusia powiedziała, że jak babunia wyciągnie nogi, to będziemy bogaci.

W DOBIE KRYZYSU GOSPODARSTWA

— Izidor, co ty robisz, co? Czego ty nade mną tak machasz tym ślepiem?

— Co znaczy machasz? Ja tobie, Sara, nim wachluję.

— Ale poco?

— Ty już zapomniałaś, że doktor zapisał tobie słone powietrze!



W SPÓŁDZIELNI

Plutonowy: — Czy te kanapki są świeże?

Bufetowy: — Nie wiem, panie plutonowy, bo ja jestem dopiero od tygodnia.

TEORIA WZGLĘDNOŚCI

Mark Twain, znany ze swego sprytu i humoru, wyraził się pewnego razu o kapitale, pieniądzu e. t. c. następująco:

„Wanderbildt skreśli parę słów na kawałku papieru i daje mu przez to wartość milionów — to jest kapital.

Rząd bierze odrobinę złota wybija na nim błyszczącego orla i nazwie to 20-to dolarową monetą, — to jest pieniądz.

Mechanik zrobi z kawałka stali wartości 5-ciu dolarów rzecz, która warta jest 100 dol., to jest powiększenie wartości.

Kupiec swoim sprytem zapłaci za artykuł 5 centów ameryk. i sprzeda go za dolara, — to jest interes.

Dama może kupić kapelusz, w którym jej jest dobrze, za 1 dol., lecz woli wydać na kapelusz 20 dol. — to jest wartość.

Robotnik pracuje 10 godzin dziennie i otrzyma za to 1 dol., to jest uczciwa praca.

Ja, biedny Mark Twain, wystawiam weksel na 20.000 dolarów i winawiam w siebie, że go otrzymam, — to jest zrozumiałość.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. PRZEKŁADANKA

ul. sierż. J. Jachemczyk

b i k o b
i z o w a
z e l u ż
a d e i r
m a l a s
b e l i k
a f e t e
t a w i r
c o z a r
w o ł o h
n i w ó r
b o l e m
k r e n y
n i s z y

Litery należy poprzekładać w ten sposób, by odczytać 15 wyrazów 5-literowych o niżej podanem znaczeniu. Rząd pierwszy i piąty, czytany z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Gatunek rośliny strąkowej, 2) Lekki statek pośpieszny włoski — wspak, 3) Produkt węgla — wspak, 4) Turecki rozkaz sultana do wieczoru, ogłoszony publicznie — wspak, 5) Greckie powitanie, 6) Inaczej główki, 7) W starożytnych Atenach sędzia kryminalny — wspak, 8) „Niewidzialna siła”, 9) Inaczej ciągle (lepiej), 10) Mieszkuniec państwa w Europie, 11) Inaczej jednakowi, 12) Razem ja i ty, 13) Znakniżeniu nuty o pół tonu, 14) Plac targowy, 15) Inaczej nie taki — wspak.

2. ZADANIE

ul. wachm. M. Koprowiak

o
o o o
o o o
o o o o o o
o o o
o o o
o

Kto potrafi ubwieść wszystkie te kółka linją nie odrywając ręki?

3. KRZYŻÓWKI

ul. st. ogniom. Fr. Staszak

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	K	L	M	N	O
1	*		*		*		*		*		*		*	
2	10	41	1	7	19	13	2	10	12	21	42			
3	5	17	22	28	32	39	25	18	34	20	30			
4	8		4	50	3	40	46	9	29		10			
5		38		49	16	43		23	25	3	43			
6	*	9	36	37	33	50			24	53	10	45	45	*
7		50		48	24	51		31	47	10	9			
8	31	7	44	36	9	26	52	25	15		41			
9	19	5	28	44	10	9	18	50		43	36	35		
10	6	27	42	7	45	44	46	25	33	19	44			
	*		*		*		*		*		*		*	

Na miejsce gwiazdek i cyfr wstawić wyrazy podług podanych znaczeń.

Litery przypadające na gwiazdki, czytane w kierunku zegarowym, dadzą imię i nazwisko autora zdania, które należy odczytać ustawiając litery według kolejności cyfr.

Znaczenie wyrazów poziomych:

2-h zło — 2-k zdrob. imię żeńskie — 3-b trzy jednakowe samogłoski — 3-f majtki wspak — 3-m spółnik wspak, 4-d przyimek, 4-g nuta, 4-l karta, 5-c cyfra, 5-i tył, 6-a śnieg obrywający się ze stoków gór, 6-k chwyt znany w zapasnictwie, 7-e uczciwa, 7-i część miliona — 8-d skrót przysposobienia wojskowego, 8-g firma aparatów fotograficznych wspak, 8-l karta, 9-b zaimek, 9-f zaraza, 9-m zaimek, 10-b inuczej „Sza”, 10-k rodzaj pojazdu zimą.

Znaczenie wyrazów pionowych:

h-2 zwierze, h-8 siła, c-1 zna, c-5 imię żeńskie, c-9 wykrzyknik furmana, d-2 pierwiastek chem., d-8 sprzęt rolniczy wspak, e-4 imię żeńskie wspak, f-1 trzy samogłoski, f-5 jezioro w Afryce, f-9 duchowny, g-3 zdrob. imię żeńskie, g-7 niara, h-1 służb do szejcia, h-8 kozioł, i-3 pisarz żydowski, i-7 moment, k-1 pociąg w obc. języku, k-5 spółnik, k-9 karty, l-4 imię żeńskie, m-2 nuta, m-8 część ciała wspak, n-1 przeczenie wspak n-5 owad, n-9 imię męskie, o-2 wgorz w obc. języku, o-8 trzy jednakowe samogłoski.

4. REBUS

ul. st. ogn. Stefan Janiczak



5. KWADRATY MAGICZNE

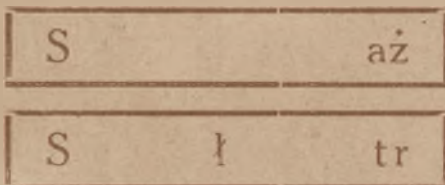
ul. st. ogn. Fr. Staszak

Litery w podanych figurach tak przestawiać, by dało się odczytać w zadaniu 1) nazwy trzech rzek — w zadaniu 2) nazwiska trzech literatów.

e		a
e e e		a i i
n n s s t		j j k l l
t r r		m o o
r		p

6. REBUSIKI LITEROWE

ul. st. ogn. Fr. Staszak



Czas nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

NAGRODY:

1) Benedykt Hertz: „Bajki i satyry”.
2) Kazimierz Tański: „Piętnaście lat w Legionach”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W n-rze 35 „WIARUSA”

1. ZADANIE LITEROWE

ul. st. sierż. F. Liporowski

L e k k i E
w I z y T a m
w a G R a m
w r Z A s k
a N o r O k
E s a k e B
a J c e R g
a l P O r k
a i N A r f
t Y t o Ń
P e j p u S
r O b o T y
p a W W ó ł
k r A I n a

Liga Obrony Poroieltrzej Państwa.

2. LOGOGRYF

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

GŁOWACKI ŻEROMSKI
lōaydyor urobaaag
idhgenty pitórrwł
nżuanaod yeyjaaaa

MICKIEWICZ
igeurnagzi
lodrynglam
orradsaida

ralaoyak aaoyyydo
pgazkrna gnizdrtr
yapłudur otrunabu
CHOIŃSKI TETMAJER

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W n-rze 35 „WIARUSA”

NADESLALI:

2 zadań: sierż. Walenty Czarnota, Człtelniczka z nad Wilji, sierż. Józef Kaczmarek, p. Czesław Kozłowski, sierż. E. Musialik, B. B. z 78 p. p., pchor. Zdzisław Studziennicki, p. Franciszek Bekielewski, sierż. A. Frankowski, st. ogn. Matuszak Andrzej, st. ogn. Garus Alojz, ogn. Kokut Michał, ogn. Dziubiński Jan, st. ogn. Staszak Franc., plut. Kwiecień Ludwik, plut. Molenda Stanisł., plut. Książek Jan, kprł. Kurczyk Wincenty, st. ogn. Nowicki, Władysław, st. ogn. Waleczak Edward, ogn. Eubiak Adam, ogn. Marciniak Jan, ogn. Banuch Paweł, plut. Michalski Józef, plut. Słowik Józef, ogn. Hojun Franciszek, kpr. Podsiadło Władysław.

1 zadania: plut. König Ferd.
Dodatkowe rozwiązanie arytmografu z n-r 35 nadesłał sierż. Walenty Czarnota.

NAGRODY:

1) J. Grabca — Powstanie Styczniowe otrzymuje p. Franciszek Bekielewski — 41 p. p. Suwałki.

2) Stefana Żeromskiego — Wczoraj i dziś otrzymuje ogn. Dziubiński Jan — 25 p. a. p. Będzin.

ODPOWIEDŹ DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

St. ogn. Fr. Staszak: Dziękujemy za przysłane zadania.

INFORMATOR

1) W AGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

900. „Ciekawy z Sambora” — Owszem przysługuje kwatery osobna na podstawie przepisów o zakwaterowaniu wojska. Należy zwrócić się do dowódcy garnizonu.

901. „Zainteresowany z Gdyni”. — Należy na 3 miesiące przed zakończeniem służby czynnej złożyć podanie w drodze służbowej do M. S. Wojsk, deklarując zamiar poświęcenia się służbie zawodowej w wojskach łączności i prosząc o podany przez pana przykład. Załączników nie potrzeba, gdyż wyciągi ewidencyjne dołączy obecna formacja. Decyzja zapadnie indywidualnie po rozpatrzeniu posiadanych kwalifikacji służbowych i moralnych.

902. Chor. Piekarczyk Józef, Pułtusk. — Owszem, przysługuje, gdyż według obowiązujących przepisów pragmatyki, do chorążych odnoszą się wszystkie przepisy pragmatyczne, przewidziane dla podoficerów zawodowych.

903. Roman Florjan, Zarszyn. — Istnieją dwie szkoły podoficerskie dla małoletnich, mianowicie piechoty w Koninie, a lotnictwa w Bydgoszczy. Termin wnoszenia podań upłynął 15 lipca.

904. Sierżant K. O. P. — 1) O krzyż względnie medal niepodległości może pan się ubiegać. Szczegółowe informacje w Nr. 7 „Wiarysa”, Najnowsze Rozkazy i Rozporządzenia. — 2) Około 14 lat na dzień 28 lutego 1934 r., za co przysługuje 49,6 procent uposażenia czynnego (łącznie ze służbą w K. O. P.).

905. Kapr. St. Majewski. — Z braku miejsca nie możemy panu podać opisu warunków. Odsyłamy pana przeto do Dziennika Rozkazów Nr. 28 z 1930 r., poz. 334.

906. Stały czytelnik Radom. — Komisja ta była instytucją wojskową, urzędową. Wobec tego, że od chwili zakończenia przez tę komisję prac upłynęło stosunkowo dużo czasu, a sprawy personalne otrzymały w międzyczasie zupełnie inny kierunek, radzimy panu odnieść się w tej sprawie do Min. Spr. Wojsk. (Biuro Personalne).

907. Stały prenumeratorka W. M., Kraków. — Przysługuje prawo ubiegania się. Należy wystosować prośbę w drodze służbowej do komendanta szkoły.

908. „Syn”. — Należy zwrócić się do sądu o uznanie dziecka za własne. Decyzja sądu będzie miarodajnym aktem

uznania syna. Na innej drodze jest to niemożliwe.

909. Bol. Świącz, Konin. — Przeniesienie jest niemożliwe. Musi pan odslugować w piechocie, gdyż w przeciwnym razie byłoby to równoznaczne z niedotrzymaniem warunków.

910. — Zainteresowany drógi podoficerowie. — Przyjęcia z rezerwy są wstrzymane aż do odwołania, wobec czego starania są bezcelowe.

911. Stały prenumeratorka Dawidgródka. — 1) Należy zwrócić się z prośbą do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa, ul. Wierzbowa. 2) Około 24 lat na dzień 31 października 1931 r. łącznie ze służbą w K. O. P., za co przysługuje 73,6 procent uposażenia czynnego.

912. Plut. Tomczyk Józef, Korcel. — Prawdopodobnie tak, jednak pewnego nie ma. Poinformujemy, gdy wyjdzie zarządzenie.

913. Z. Kubiński, Mińsk Maz. — Owszem, należą się, gdyż jest to delegacja. Przysługuje diety na ogólnych zasadach, przewidzianych dla wojskowych zawodowych podczas pobytu w szpitalu.

914. „Zainteresowany”, 10 p. p. — Prosić może pan, lecz jaka będzie decyzja, tego zgóry przewidzieć nie można, gdyż zależy to będzie od względów służbowych, wolnych miejsc, stopnia zdolności do służby w marynarce i t. d. Prośbę należy wnieść w drodze służbowej do Min. Spr. Wojskowych.

915. Strz. Rajewski Kazimierz, Dębica. — Przyjęcia są wstrzymane aż do odwołania. Starania są bezcelowe. Te wolne miejsca, które powstaną na skutek zapotrzebowania są obsadzane szeregowymi nadterminowymi, którzy przesłużyli w tym charakterze co najmniej dwa lata. Radzimy panu pozostać w wojsku w charakterze nadterminowego. Wówczas łatwiej będzie zrealizować swe zamiary, jeżeli nie w tej, to w innej gałęzi służby państwowej.

916. St. sierż. Kielak, Modlin. — Około 19 lat na dzień 1 października r. b., za co przysługuje 61,6 procent uposażenia czynnego.

917. Dla zainteresowanego, K. O. P., Głębokie. — 1) Około 24 lat na dzień 31.VIII 1932 r., za co przysługuje 73,6 procent uposażenia czynnego. 2) Do wysługi emerytalnej liczy się podwójnie czas służby w b. armii niemieckiej podczas wojny europejskiej od 1.VIII. 1914 do 27.XII 1928, jeżeli zainteresowany brał udział w bitwach względnie potyczkach lub przynajmniej przez dwa miesiące w roku kalendarzowym pełnił służbę na obszarze wojennym. 3) Może pan ubiegać się. Wszelkie szczegóły —

w Nr. 7 „Wiarysa” z r. b. 4) Znowelizowaną ustawę emerytalną, jak również wszystkie inne regulaminy i podręczniki wojskowe może pan nabyć w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, ul. Nowy-Świat nr. 69. 5) Nowelizacja tej ustawy jest przewidziana. W jakim kierunku ona pójdzie i kiedy to nastąpi nie wiadomo. 6) Termin wydania zeszytów nowego wzoru nie jest jeszcze ustalony. 7) Prośby o wysługę lat są rozpatrywane. Każdy zainteresowany będzie o wyniku zawiadomiony. Przy naglenia są bezcelowe. 8) Termin wydania podręcznika nie jest znany. 9) Sprawy szefa kompanii można w tym wypadku rozstrzygnąć tylko na podstawie regulaminu służby wewn., część II, pkt. 16. 10) Odznaka pamiątkowa 67 p. p. została zatwierdzona Dziennikiem Rozk. Nr. 15-29. 11) Zestawienie warunków dla uzyskania stanowisk w służbie cywilno-państwowej podaliśmy już w Nr. 8 „Wiarysa” z r. b. (Najnowsze Rozkazy). W miarę możliwości będziemy uzupełniać. 12) Dodatek ten nie wlicza się do uposażenia emerytalnego. 13) Starszeństwa nie ma. Jako starszego należy w danym wypadku uważać podoficera, który ma poza sobą dłuższą służbę zawodową. Nie projektuje się nic w tej dziedzinie. 16) Nie ma żadnej różnicy. 17) W sprawach awansów dowódca pułku ma wolną rękę. Decyduje on w tych sprawach według własnego uznania.

918. Sierż. Cabaj Józef, Krasne. — Dotyczy to wszystkich wypadków czynnego udziału w walce o szkołę polską. Sam fakt uczęszczania do szkoły polskiej nie daje uprawnień. Prośbę o nadanie odznaki należy w drodze służbowej przedstawić M. S. Wojsk.

919. Szer. Al. Abramczyk, Bochnia. — Prawdopodobnie na wiosnę. Termin nie jest jeszcze znany. Kursów mierniczych nie ma. Wogóle na kurs techniczny nie może pan pójść. Na inne kursy szeregowi służby czynnej są wyznaczeni przez dowódcę.

920. St. sierż. J. Karkut, Tarnopol. — Według regulaminu służby wewnętrznej, część II, pkt. 22 — różnicy nie ma. Tytułuje się w służbie przez „wy” — poza służbą przez „pan”.

921. Stały prenumeratorka K. O. P., L. 100. — Prośba taka może być wniesiona w drodze służbowej do prokuratora tego sądu wojskowego, który wydał wyrok. Decyzja będzie indywidualna.

922. St. sierż. Bloch Edvard, Bydgoszcz. — 1) Służbę tę nie wlicza się do emerytury. 2) Około 22 lat na dzień 1 stycznia 1932 r., za co przysługuje 68,8 procent uposażenia czynnego. Służbę w b. armii zaboreckiej liczyliśmy podwójnie. Czas pobytu w niewoli liczy się pojedynczo.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Red. Nacz.: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Zast. Red.: Karol Koźmiński, por.

Sekr. Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1 strony czarno drukowanej 500 zł. Cena 1/2 str. dwukolorowej wzgl. 11 opisowej 750 zł. 1 mm. jednospaltowy 75 gr., a za tekstem 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Druk „Polsko Zjednoczona” — Warszawa, Nowolipie 2.

WIARUS

ORGAN PODOPLECHÓW KOJĄCA LADOWEGO

DODATEK DLA PAŃ

DUSZA DZIECKA

Czytałam niedawno książkę Karin Michaelis, znanej i cenionej autorki duńskiej, pod tytułem: „Radosna Szkoła”. Praca ta omawia przedewszystkiem stosunek szkoły do dziecka i odwrotnie. Jest poza tem w tej książce wiele cennych rad i wskazówek, daje się również zauważyć wybitna spostrzegawczość w podpatrzeniu psychiki dziecka. Może jedynie autorka niekiedy zbyt marzycielsko, że tak powiem, zbyt mało realnie zapatruje się na wychowanie dziecka, jeśli wzmieśmy pod uwagę twarde, niewdzięczne warunki obecne. Mojem zdaniem, nie odbierając przedwcześnie dziecku bez troski i radości życia, należy je rozumnie i stopniowo zahartować moralnie, aby umiało w razie potrzeby stawić odważnie czoło różnym przeciwnościom losu. Udało mi się jednak wyłowić z tej książki parę spostrzeżeń cennych i bardzo trafnych, dających się zastosować nie tylko w szkole, ale również i w gronie rodziny, chcę się więc z Czytelniczkami temi spostrzeżeniami podzielić.

Jak słusznie twierdzi autorka książki, dziecko potrzebuje się przedewszystkiem „wypowiedzieć”. Szczerść bezpośrednia, nie podlegająca żadnym ograniczeniom, leży w naturze dziecka i dopiero rozczerowania spotykane w wieku późniejszym, różne niepowodzenia życiowe, oraz obawa przed brakiem zrozumienia, muszą tę szczerść z konieczności przytłumić. Czasem dziecko już nawet dość wczesnie usiłuje ukryć własne myśli, a dzieje się to pod wpływem zbyt surowego karcenia za byle drobnostkę. Dziecko jednak, które od lat najwcześniejszych jest przez swych najbliższych rozumiane, traktowane stanowczo ale po przyjacielsku, które nie obawia się zarzłów, lub skarcenia za swoje szczerze, choć przeważnie naiwne odruchy, za-

chowa i na przyszłość zaufanie do rodziny; takie dziecko, nawet gdy się stanie człowiekiem dorosłym i niezależnym, będzie się zawsze dzieliło z rodziną swymi myślami i zamiarami.

Jednem z często spotykanych upodobań u dzieci jest spisywanie swych wrażeń i przeżyć w formie pamiętnika. Jest to zwyczaj bardzo chwalebny, gdyż uczy dziecko zastanawiać się nad swymi postępkami, nie daje wymazać z pamięci zarówno wspomnień złych, jak i dobrych, tem samem jest jakby nie jednorazowym, a trwałym rachunkiem sumienia, robionym przed samym sobą, a więc absolutnie szczerym, absolutnie nie ukrywającym nic. Dziecko uczy się w ten sposób samodzielnie myśleć, uczy się tworzyć własne zasady, niemniej wartościowe, choć nie rzadko podświadomie wyrosłe z zasad jakie mu starsi zaszczepili. Mały autor przyzwyczaja się rozumować i często dzięki temu dochodzi do tego sam, że pojęcie narzucone mu przez wychowawców, a przyjęte narazie bezkrytycznie, jest w samej rzeczy dobre, szlachetne, czy też praktyczne lub racjonalne, a więc — zasługuje na uznanie.

Karin Michaelis twierdzi dalej, że trzeba nie tylko zachęcać dzieci do pisanie swych pamiętników, ale należy jednocześnie dać odpowiednie wskazówki, aby notatki te były nie tylko dorywczym wyładowaniem uczuć i myśli, ale aby służyły w przyszłości, jako źródło samopoznania i sprawiedliwej oceny życia. W pamiętniku więc, powinny znaleźć się opisy tego, co sprawiło dziecku bodaj chwilową przyjemność. Czytając zaś te wspomnienia kiedyś, być może w wyjątkowo trudnych chwilach życia, zrozumie ono, że może niesprawiedliwie narzeka na los, który bądź co bądź, dał mu pewien odsetek szczęścia w formie pro-

wiennego dzieciństwa, otoczonego miłością najbliższych, a któremu nie każde dziecko może się w dzisiejszych czasach poszczycić.

Z drugiej znów strony, niech mały autor nie rozwodzi się zbyt rozwlekło nad szczegółami swych dziecinnych zmartwień. Niech będą one zanotowane, jako wskazówka na przyszłość, jako ostrzeżenie, aby ich unikać, zwłaszcza, jeżeli powodem ich była wina samego dziecka. Nie trzeba jednak rozczulać się nad sobą, ani dawać się unosić przewrażliwieniu, które jest skłonne dopatrywać się we wszystkim krzywdy poniesionej niesłusznie. Dziecko to przecież z czasem będzie zmuszone radzić sobie samo, a wiemy dobrze, że zbytke przeczuć i marzycielstwo osłabiają energję i mogą zniechęcić do pracy i do otoczenia.

Człowiek z wiekiem zapomina o tem, jak czuł i myślał za czasów swego dzieciństwa. Z czasem, gdy już dorosnie, gdy założy swój własny dom i rodzinę, gdy jego mieszkanie zapełni się szebiotem drobnych, małych istotek, nieraz zdarza mu się z pobłażliwą wyrozumiałością stwierdzić taki czy inny naiwny wybrzyk dziecięcy, nie pojmując jednak, właściwie na jakim podłożu on powstał. To też może się zdarzyć, że osądzi on zbyt surowo jakiś nieodpowiedni według niego postępek dziecka, lub zbędzie pólslówkiem pytanie napozór bezsensowne, które jednak powstało w małej, niedoświadczonej główce wskutek jakichś nieskrystalizowanych, dręczących dziecko zagadnień. My, zaabsorbowane dziś, jeśli nie pracą zarobkową, to troską o dom i rodzinę, bagatelizujemy nieraz stan duszy dziecka, uważamy, że zmartwienia jego nie są właściwie zmartwieniami w porównaniu z temi, jakie następcza nam życie codzienne. I naodwrot: radość dziecka z kolorowego szkiełka,

czy gałganka może nam czasem dawać do myślenia, że radość ta jest w gruncie rzeczy tak mało godna uwagi. Z lekkim sercem każemy wyrzucić stos pstrych kamyczków, zebranych podczas wakacji, aby nie zaśmiecały mieszkania. Pamiętnik nasz z lat dziecińczych, taki zwłaszcza, pisany niezgrabnie, zaledwie dopiero wyuczonymi literami, powiedziałby nam nieraz, że te troski, czy uciechy, przeżyte w wieku dziecięcym muszą być traktowane rozsądnie, lecz nie lekceważone, gdyż to, co w naszym pojęciu nie posiada żadnej wartości, może dla wrażliwej, neuro-

bionej jeszcze duszyczki stać się przedmiotem dużej wagi.

Wskazówki w kwestji sposobu pisania pamiętnika należy dawać dzieciom młodszy, starsze, rzecz prosta, same sobie z tem dadzą radę, zapisując to wszystko, co je interesuje najbardziej. Ale posiadając nawet pełne zaufanie dziecka, nie należy, zdaniem Karin Michaelis, wymagać od niego, aby swój pamiętnik dawało do czytania, a tem bardziej nie wolno go nam pokryjemu w nieobecności dziecka wertować. Prawdziwa przyjaźń opiera się na dyskrecji, na umiejętności zadowolenia

się tem, co dana jednostka nam w zaufaniu powierza, a im większa okaże się ta dyskrecja, tem większe zdobędziemy zaufanie dobrowolne, szczerze i niewymuszone. Jeśli nam dziecko samo pokaże swój pamiętnik, zachowajmy dla siebie to, cośmy w nim przeczytały i nie zdradzajmy innym tych pierwszych, naiwnych tajemnic, które nam powierzono. Słusznie też twierdzi autorka „Radosnej Szkoły“, pisząc na zakończenie: „Jeśli damy dzienniczek dziecku, należy dołączyć doń kluczyk“.

Jeżeli mówi się o kobiecie, że „wygląda, jak paryżanka“, jest to dowodem, że powierzchowność jej nie pozostawia nic do życzenia. W naszym pojęciu postać paryżanki jest ostatnim wyrazem mody, uroku i elegancji. A przecież, trudno przypuścić, aby każda bez wyjątku mieszkanka tego wielkiego miasta posiadała odpowiednie warunki materialne, umożliwiające jej częste nabywanie modnych, kosztownych toalet.

Zasadniczą cechą nie tylko paryżanki, ale każdej wogóle Francuzki, jest przede wszystkim, ogromna praktyczność. Bez względu na to, czy jest ona osobą zamożną, czy naodwrot, zmuszoną do uciążliwej walki o byt, każda z nich bez wyjątku już w okresie dzieciństwa przyzwyczaja się do dawania sobie samej rady i do przystosowania się do życia możliwie tanim kosztem. Nie znaczy to wcale, aby rezygnowała w ten sposób z odrobiny estetyki i piękna, jakie zdaniem wielu ludzi, jest przywilejem jedynie bogatych. Nie sztuka jest wyglądać ładnie, mając ku temu odpowiednie warunki, sztuką jest natomiast, umiejętność wydobycia tego piękna temi szczupłymi środkami, jakie poszczególnie każdej z nas przypadły w udziale. Przeciętna paryżanka, czy to pracownica biurowa, manicurzystka, czy ekspedjentka, lub też kobieta zamężna, średnio uposażona, nie może sobie pozwolić na częstą zmianę swojej garderoby. A przecież wygląda zawsze świeżo, zawsze szykownie, zawsze wywiera wrażenie, że strój jej dopiero co wyszedł z pracowni krawcowej. Jakim sposobem się to dzieje?

W Paryżu, jak w każdym wielkiem mieście, obok przepysznych, drogiej toalet widzi się i to znacznie częściej, strój zwykły, skromny, a czasem nawet — tandetę, która... tem niemniej wygląda ma efektowny, choć oczywiście, bardziej krótkotrwały. Otóż, o ile nie każda Francuska posiada urodę, wykształcenie, zamożność i t. p., zato prawie każda zna zasady kroju i szycia, haft, roboty szydełkowe, a nteraz

PARYŻANKA

i skromny kapelusik zrobić sobie potrafi. Tego wszystkiego uczy się już w dzieciństwie najpierw na swoich lalkach, później nieco, pomaga matce, szyjącej dla niej samej sukienkę, z czasem nabiera pewnej wprawy, która pozwala jej wykonać własnoręcznie bluzkę, spódnice, lub nawet całą nieskomplikowaną sukienkę. Po uszyciu samej paru ubrań, zna już dokładnie linje swojej figury, wie, jakie posiada braki, oraz jaki krój najbardziej jej odpowiada. Paryżanka zdaje sobie sprawę z tego, na czym polega t. zw. „szyk“, a przede wszystkim, co wpływa na estetyczny wygląd sylwetki. Nie koszt i rodzaj materiału odgrywa tu główną rolę, choć jest może czynnikiem o pewnem znaczeniu, zato wiadomą jest rzeczą, że najpiękniejszy materiał „młotwarzowy“, uszyty bez uwzględnienia cech osobistych, noszony niedbale i t. p. nie robi odpowiedniego wrażenia i będzie świadczył jedynie o braku gustu i pojęcia piękna.

Zimowy, codzienny komplet paryżanki składa się przeważnie ze spódniczki, dwóch jaśniejszych, lub jednej ciemnej bluzki i swetra. Spódniczka podlega co wieczór starannej kontroli, jest czyszczona z plam i w miarę potrzeby — odprasowywana. Bluzkę, o ile jest jasna, przepiera się co kilka dni własnoręcznie, pamiętając o tem, że idealna czystość jest pierwszym warunkiem eleganckiego wyglądu. Sweterek ciemny lub w kolorze niezbyt się łatwo brudzącym, dobranym do barwy spódniczki, lub harmonizującym z nią, jest również starannie czyszczony i nie posiada „powyciąganych“ boków z powodu trzymania rąk w kieszeniach, lub obciążania ich kluczami i t. p. Paznokcie zawsze czyste, równo opilowane, ręka utrzymana starannie, co można osiągnąć nawet przy ciągłej pracy gospodarskiej, jeśli się będzie pamiętało o tem, ażeby mokrej jeszcze po umyciu skóry nie wystawiać na dzia-

łanie chłodnego powietrza, a zato rano i wieczorem wcierać odrobinę gliceryny, lub jakiegoś odpowiedniego kremu. Jedna i nierzadko wyłączna para pantofli, noszona w świątek i piątek, jest niesplamiona, błyszcząca i co najważniejsze, niewykształwiona. Obuwie nie powinno być ani za małe, ani za duże, nie należy dopuścić również do nudziernego ścierania się, z jednej przeważnie strony, obcasów, gdyż nadaje to wygląd zaniedbania całej sylwetki i nie pomoże wtedy ani jedwabna pończocha, ani kosztowna sukienka. Jeśli paryżanka wróci do domu w obuwiu zabłoconem i mokrem, to pierwszą czynnością jej jest wytarcie go miękkim gałgankiem, oraz włożenie go na prawidła, aby schnąć, nie straciło fasonu. Do pracy przy gospodarstwie wkłada pod fartuch jakąś starą, zniszczoną suknię, trzymaną oddzielnie od pozostałych ubrań, gdyż wie dobrze, że każdy materiał przesiąka łatwo zapachami kuchennymi, których potem żadne perfumy nie będą w stanie zagłuszyć.

Jedna, przeważnie jedyna wizytowa sukienka, w kolorze najczęściej ciemnym, jest wykończona w ten sposób, aby rękawy w razie potrzeby dały się napoczekaniu odpruć. Dzięki temu, jedna i ta sama sukienka, po przypięciu kolorowego kwiatu, może z powodzeniem służyć na bal. A cóż łatwiejszego, jak zwykle, prunelowe, tanie pantofelki przyozdobić własnoręcznie dzetami lub cekinami, aby wyglądały bardziej strojnie? Proszę zapamiętać sobie ten szczegół: podobno wszelkie przybrania z paciorków i blaszek mają być modne w nadchodzącym karnawale.

Widzimy, zatem, że nie trudno jest dorównać naszym siostrzom z Paryża, i że przy odrobinie dobrej woli każda kobieta, czy to mieszkająca w stolicy, czy też w najbardziej zapadłym zakątku prowincji, może być tą, o której się będzie mówiło, że wygląda, „jak paryżanka“.

KILKA SŁÓW O MODZIE

Nie guiewajcie się, miłe Panie, i bądźcie cierpliwe: już w przyszłym miesiącu będę Wam mogła zakomunikować najświeższe wiadomości o nadchodzącej modzie. Teraz wciąż jeszcze



usunąć ślady po błoście ze skórkowego bucika. Niestety, nie chcę być ztym prorokiem, ale obawiam się poważnie, że obuwie to, nietylko jako nowość, ale ze względu również na ilość materiału oraz robotę, stanie się dla nas luksusem, który będziemy podziwiali jedynie przez szyby wystaw. No, ale poczekajmy trochę, a może rzeczywistość okaże się mniej ponura.

Zato w dziedzinie kapeluszy daję się już zauważyć pewien określony kierunek, gdyż kapelusze jesienne wchodzą w użycie już w początkach września, a nawet niektóre zajądnie modnie nawet w końcu sierpnia ukazują się na ulicy w nowych, filcowych modelach. W tym roku na plan pierwszy wybiły się fasoniki małe, wkładane fantazyjnie na bok, mające pęk piórek za całą ozdobę. Proszę zachować ostrożność przy kupnie tych kapeluszy, niektóre z nich są ładne i oryginalne, za to jest bardzo trudno dobrać je sobie „do twarzy”.

Poza tem, zdaje się, że wszelkie skórzane paski będą się nadal cieszyły uznaniem, choć mojem zdaniem, trochę się już opatrzyły. Pasek na sukni, pasek na płaszczu, pasek na kostiumie kąpielowym, pasek wreszcie, łączący bluzkę ze spódniczką... Czy nie za wiele wyróżnienia przypadło w udziale tej niepozornej, zda się, części toalety, kosztującej przytem kilka złotych? Zobaczmy jednak, co nam przyniesie nadchodzący sezon; będziemy wtedy kombinowały, co zrobić, jak sobie poradzić, a najważniejsze: co i jak odpowiednio przerobić.

Z kupnem pończoszek również wstrzymajmy się jeszcze. Przepowiadano zawięcie, że będą modne tylko kolory ciemne, tymczasem stało się to, o czem mówiłam poprzednio. Przez całe lato noszone były rozmaite odmiany pończoch nie wyłączając jasnych, co mojem zdaniem, było zupełnie słuszne. W dzisiejszych czasach każdy ubiera się w to co ma i zawsze będzie to wyglądało przyzwoicie, a nawet elegancko, byle było całe, czyste i estetyczne. To samo dało się zauważyć w dziedzinie

nie rękawiczek. Jeszcze z początkiem lata słyszałam od jednej ze znanych referentek mody, że ukazanie się w sukni bez rękawów będzie o tyle dopuszczalne, o ile włoży się długie, sięgające za łokieć rękawiczki. W dodatku miały być one skórkowe i możliwie ciemne. I co się okazało? W dni upalne chodziłyśmy sobie bez ceremonji w sukniach całkiem bez, lub z krótkimi rękawkami i ani nam na myśl nie przyszło rujnować się na kupno kosztownych i właściwie, zbędnych rękawiczek. Same „poprawiliśmy” modę i mam wrażenie, że z tego powodu nie a nie nie straciłyśmy na wdzięku, uroku i powodzeniu. Mówię to nie przez kobiecą próżność, a ze szczerego przekonania.

A teraz przypatrzmy się ilustracjom. Osóbka stojąca z założonymi rękami posiada sukienkę z lekkiej, niebieskawej welny, kołnierzyk i mankietiki z białego opalu, pasek skórzany, brązowy, guziczki również brązowe. Model obok przedstawia sukienkę z ciemnej welny, składającą się z bluzki z hasełką i oddzielnej spódniczki z szeroką plisą na przodzie. Małe zaszewki na rękawach i ramionach. Trzeci fasonik możemy wykonać z deseniowej welny, przybierając go białą piką. Spódniczka odcięta, przyszyta do bluzki, z przodu ma wąskie plisy. Wszystkie trzy modele, dzięki temu, że posiadają nieskomplikowany krój, dadzą się łatwo przerobić. Widzimy



jeszcze sukienkę dla dziewczynki lat 13—14. Pasy w poprzek, wstawione na bokach, rękawach i koło szyi, stanowią estetyczną ozdobę. Na model ten najlepiej nadaje się welna w prążki.

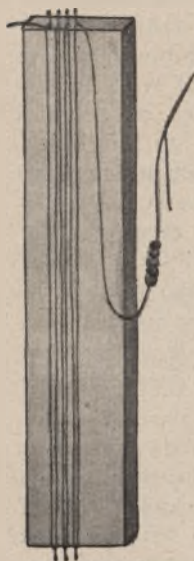


twą okres „międzysezonowy”, a więc sklepy wyprzedają nagwałt resztki toalet letnich, które co prawda, mają zbyt niewielki, ze względu na dotkliwą, jak na wrzesień, zimno. Na wystawach zjawiają się gdzieś tam pojedyncze modele jesiennych płaszczy i sukien, wszystko to jednak, przeważnie pozostałości zeszłoroczne, nowe, prawdopodobnie, jeszcze nie wyszły z pracowni. Są już co prawda, zurnale jesiennie; opierając się na nich podaję tu Paniom parę ilustracji, niewiadomo tylko, czy fasony te się przyjmą, czy też ulegną zmianie. Często tak bywa, że zagraniczne domy mody reklamują zawięcie jakieś modele, zurnale są przepełnione tego rodzaju rysunkami, referentki mody rozpisują długie artykuły na temat wygody i estetyki danej toalety, tymczasem w praktyce okazuje się, że zaczynają nosić coś innego i że do przewidywanego, lecz mało rozpowszechnionego mody stosują się jedynie osoby, mogące sobie pozwolić na wydatek, który niewiadomo, czy się w przyszłości opłaci.

Słyszałam, natomiast, plotkę, która nie wiem, czy się okaże prawdziwą; oto jakoby wysokie buciki z cholewkami miały odzyskać prawo obywatelstwa. Nie da się zaprzeczyć, że wysoki bucik jest praktyczniejszy na zimę od płtych, łatwo przemakających pantofelków. Jak brzydko w czasie słoty wygląda zablocona pończoszka, jeśli jest jeszcze zbyt ciepło, aby móc włożyć śniegowce. A jak nudne jest to wieczne przepieranie i o ile łatwiej jest

RAMIĄCZKA Z PACIORKÓW

Ramiączka te są nadzwyczaj łatwe do wykonania, w handlu gotowe, kosztują najmniej dwa złote, tymczasem za kilkanaście groszy możemy wyko-



nać je same i to w dodatku w kolorze i o desenie takim, jaki się nam zamarzy. Noszone są zwykle pod toalety

powinno to nas kosztować więcej ponad 50 gr. Na początek weźmy, perelki wszystkie w jednym kolorze, gdy nabierzemy trochę wprawy, możemy następną parę wykonać bardziej skomplikowaną przez połączenie dwóch, albo więcej barw. Paciorki muszą mieć otwory dość duże, wielkość mniej więcej taka, aby ramiączko, na które wprzek potrzeba pięciu paciorków, miało

szerokość 1 cm. Iglą, której użyjemy do nawlekania musi być jak najcieńsza.

Bierzemy długą, wąską i prostą deseczkę. Długość ramiączek wynosi przeciętnie 40 cm deseczka więc powinna być o parę cm dłuższa.

przezroczyste, rzecz prosta, że wyglądają znacznie efektowniej od zwykłych ramiączek z materiału. Wszelkie ramiączka w dodatku, posiadają tę właściwość, że lubią wysuwać się poza dekolt, o ile wygląda to lepiej, jeśli ten drobny szczegół toalety jest wykonany estetycznie i świadczy o tem, że kobieta chce i potrafi dbać o swój wygląd, nawet w najbardziej niewdzięcznych warunkach.

Dwa deka perelek, jest to dostateczna ilość na jedną parę ramiączek. Nie

Wbijamy u góry cztery zwyczajne szpilki, lub gwoźdźki, u dołu zaś tylko trzy. Na pierwszej szpilce u góry zawiązujemy koniec bardzo długiej nitki. (Najlepiej nie odrywać jej od szpilki, zanim nie umocujemy wszystkiego). Nitkę tę kierujemy nadół, wzdłuż deseczki i zakładamy za pierwszą z brzegu szpilkę, poczem kierujemy zpowrotem wgórę, zakładamy za następną szpilkę u góry, potem wracamy nadół, zakładamy za drugą szpilkę u dołu i tak dalej, aż

do chwili, gdy pozostanie nam u góry ostatnia wolna szpilka. Za tę szpilkę zakładamy nitkę, ucinamy ją, pozostawiając jak najdłuższą, (najmniej 80 — 100 cm) i nawlekamy na nią igłę. Nabieramy od razu pięć paciorków i zakładamy je pod naciągnięte nitki w ten sposób, aby z boku, pomiędzy każdą perelką, na wierzchu nitki na której są nawleczone, znajdowała się nitka naciągnięta na deseczkę. Gdy paciorki są już ułożone równo i szczelnie, wracamy w ten sposób, że przekuwamy paciorki zpowrotem, ale tym razem uważając, aby nitki ułożyły się odwrotnie, to znaczy, aby igła z nitką znalazła się na wierzchu nitki, założonych na deseczkę. Następny rząd paciorków robimy zupełnie tak samo, jak pierwszy, pięć paciorków zakładamy pod nitki, wyrównujemy, poczem przesuwamy igłę z nitką zpowrotem przez paciorki, tak aby nitki na deseczce znalazły się tym razem pod spodem. W ten sposób robimy ramiączko aż do końca. Wreszcie zdejmujemy je ostrożnie ze szpilek, po obu końcach robimy pętelki, które będziemy zapinały na guziki, przyszłe w tym celu do biustonosza, koszuli, czy kombinacji. Wykonanie tych ramiączek jest bardzo łatwe, oraz znacznie szybsze, niż może się zdawać na pierwszy rzut oka.

A może która z Czytelniczek napisze, jak się praca powiodła i jaki deseń wykombinowała następnie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Janinie Jankiewiczowej w Czortkowie. — Są różne sposoby czyszczenia kilimów, w zależności od tego, czy kilim jest wykonany z czystej wełny, czy w połączeniu z bawełną, oraz od tego jakie gatunki farb użyto przy fabrykacji. Bywają kilimy, które się dadzą prać w wodzie, bywają i takie, które nawet w benzynie „puszczają” kolory. Odczyszczenie więc kilimu w domu jest trudne i uciążliwe, gdyż aby go nie zniszczyć, pozostaje jedyny sposób, który poniżej podaję.

Nalać benzyny na miseczkę, oraz rozpostarty na stole kilim czyścić ostrożnie watką w ten sposób, aby każdy kawałeczek zabarwiony odmiennym kolorem czyszczać indywidualnie, to znaczy, nie zachodząc na kolor sąsiedni, aby nie przenieść przypadkiem puszczonej farby. Do każdego koloru należy mieć oddzielną watkę. Odrzucamy na bok niepotrzebną już watkę, bierzemy czystą i znów czyścimy sam

tylko kolor niebieski i tak dalej. Wszelkie sposoby, stosowane w pralniach chemicznych, polegają przeważnie na użyciu benzyny, i jedynie tylko specjali-

sta określa, czy dany przedmiot można prać w całości, czy też należy z nim postępować, jak wyżej.

Z DZIEDZINY KULINARNEJ

Rydzę faszerowaną. — Wziąć duże, zdrowe rydze o ładnie zawiniętych brzegach, obciąć korzonki, które siekamy drobno z podwójną ilością całych, mniejszych rydów, przesmażamy z masłem i cebulką, solimy, pieprzymy, poczem dodajemy tyle tartej bułki, aby się masa trzymała, oraz jedno lub dwa jajka, zależnie od ilości rydów. Masę tą grubo nadziewamy pozostawione na boku duże rydze. Smażymy na gorącym smalcu z obu stron aż się zarumienią, osączamy z tłuszczu i układamy na półmisku, ubierając zieloną pietruszkę.

Zupa z dróbek kaczych. — Z dróbek kaczych należy wyłuszczyć wątróbkę,

gdyż w czasie gotowania zaprawi gorącą całą zupę. Drobka tę nastawić w jednym i ćwierć litrze wody, dodać dwa małe suszone grzybki, marchewkę, pół pietruszki i cebulę. Zagotować na dużym ogniu, po zszumowaniu przestawić na mniejszy ogień, przykryć i gotować wolno, aż drobka zmięknie. Łyzkę czubatą kaszy perłowej, wymoczonej uprzednio przez całą noc w zimnej wodzie, wsypać do zupy, gotować jeszcze trochę, żeby kasza zmiękła, jarzynki i grzybki pokrajać w paseczki, dodać śmietany, poczem postawić w ciepłe do chwili podania na stół. Proporcja na trzy osoby.